Dziś całostronicowy dodatek filmowy

KIELECKI

EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce ul. Sienkiewicza 32

10 GR.

Środa 16 lutego 1938 r. Nr. 47

Poderżnęła gardło mężowi

Zbrodnia maltretowanej kobiety — Alkoholik pałał nienawiścią do żony i dzieci — Nie chce oskarżać nad świeżą mogiłą męża — „Dawaj mi noża!“ — Dzieci w obronie matki — Przedśmiertne kajanie się męża pijaka

Dnia 24 października ub. roku do V Komisariatu P. P. w Warszawie przybyła silnie zdenerwowana kobieta i dyżurnemu przodownikowi oświadczyła, że przed chwilą poderżnęła mężowi w czasie snu gardło i po dokonaniu czynu zamknęła drzwi mieszkania i udała się do policji, pragnąc zameldować czym prędzej o zbrodni.

Meldującą była Janina Lachmirowicz, zamieszkała wraz z mężem przy ul. Okopowej 44.

Wydelegowany posterunkowy udał się pod wskazany adres i zastał tam w jednoizbowym mieszkaniu leżącego na łóżku Józefa Lachmirowicza z którego szyi płynęła krew.

Pogotowie odwiozło rannego do szpitala. Nazajutrz przesłuchany przez policję Lachmirowicz zeznał, że po sprzeczce z żoną położył się do łóżka. Gdy zasnął, poczuł nagle ból gardła. To go obudziło.

Ku swemu największemu zdziwieniu dojrzał, że ma ranę na szyi i krew zalewa pościel. Wzywał żonę, ale na chrypłe jego wołanie nikt nie odpowiadał.

Dopiero przybycie posterunkowego, który mu powiedział, iż żona targnęła się na jego życie, podcinając gardło, wyjaśniło sytuację. Na dalsze pytania Lachmirowicz zeznał, że pożycie małżeńskie było całkiem znośne i dopiero po powrocie żony z letniska, gdzie bawiła ona w ciągu lata, harmonia zaczęła się psuć.

Szybka pomoc lekarska osiągnęła skutek. Lachmirowicz już po paru dniach zupełnie zdrów opuścił szpital.

Przesłuchana przez sędziego śledczego Lachmirowiczowa po dała, iż czyn jej był aktem rozpaczy, gdyż mąż jej tyranizował ją i dwóch synów w sposób nie miłosierny. Nałogowy alkoholik pałał do całej rodziny nieuzasadnioną nienawiścią i zarówno w stanie trzeźwym jak i pijanym groził, bił i ubliżał wszystkim domownikom.

Wczoraj Lachmirowiczowa stanęła przed Sądem Okręgowym, oskarżona o usiłowanie mężobójstwa.

Rozprawie przewodniczył sędzia Kowalski. Oskarżenie wnosił prok. Koral. Ławę obrończą zajął adw. Ujazdowski.

Janina Lachmirowiczowa, znękana 37-letnia kobieta, w pokorze zasiadła na ławie oskarżonych.

Dziś już nowa troska zasmuca jej twarz. Ten, na którego do konała nieudanego zamachu, nie należy już do tego świata. Lachmirowicz od niespełna trzech tygodni nie żyje. Uratował się od śmierci z ręki żony, ale nie uwolnił się od śmierci, gdy ta z innej strony go zaatakowała: popadł na chorobę płuc i po 5-dniowym pobycie w szpitalu zmarł.

To też Lachmirowiczowa po odczytaniu aktu oskarżenia wprawdzie bez wahania przyznaje się do winy, ale na pytania sądu, odnoszące się do przyczyn i podkładu zamachu, stara się zachować umiarkowanie. Nie chce widocznie na świeżą mogiłę męża rzucać zamiast kwiatów ciężkich kamieni oskarżeń, tak ciężkich, jak ciężkie było jej życie przy boku męża — pijaka.

Pobrali się przed 19 laty. Ona była młodziutką panienką, on o 20 lat starszy miał już za sobą burze i rozkosze życia.

(Dokończenie na str. 6-ej)

Straszliwy wybuch w składzie perfum

Przytomności właściciela zawdzięczać należy, iż obeszło się bez ofiar w ludziach — Straty wynoszą 30 tys. złotych

W dniu wczorajszym wśród przechodniów obok kamienicy nr 80 przy ulicy Marszałkowskiej, w Warszawie, wynikła panika.

Z lokalu, zajmowanego przez skład perfum i kosmetyków pod firmą „Marynelle“ rozległ się ogłuszający wybuch, po czym z brzękiem zaczęły się sypać na chodnik rozbite szyby. Oczywiście przypadkowo znajdujący się w pobliżu na chodniku przechodnie, rzucili się do ucieczki, nie wiedząc co właściwie się stało i co będzie dalej.

Jak się okazało przezorność ta była bardzo słuszna, ponieważ w parę sekund po tym buchał ze sklepu olbrzymi słup ognia. Płomienie, wydostając się przez rozbitą szybę wystawową, dosięgały niemal wysokości drugiego piętra.

W tym momencie z morza ognia wybiegł właściciel składu Majer Frankensztajn, za nim zaś nawpół przytomne, słaniające się na nogach ekspedientki.

W międzyczasie płomienie objęły szybko całe wnętrze sklepu i natrafiając na składy kosmetyków rozprzestrzeniały się z przerażającą szybkością.

Zaalarmowany natychmiast III oddział straży ogniowej przybył na miejsce wybuchu i przystąpił do ratunku pod kierownictwem por. Pawłowskiego.

Akcja utrudniona była w wielkiej mierze gryzącymi kłębami dymu i szalejącymi płomieniami, które poważnie zagrażały sąsiednim sklepom i mieszkaniom na I piętrze.

Po godzinnych wysiłkach udało się w końcu zażegnać niebezpieczeństwo. Przez dłuższy czas trwało dogaszanie zgliszcz i tłumienie powstających gdzieniegdzie płomieni.

W trakcie dochodzenia stwierdzono, iż przyczyną nieszczęścia był wybuch większej ilości spirytusu. Potężny wstrząs spowodował wypadnięcie wszystkich szyb wystawowych w składzie „Marynelle“, w składzie tytoniu Kazimierza Dziewickiego oraz w sąsiednim sklepie.

Ponieważ powstały po wybuchu ogień objął momentalnie całe wnętrze sklepu nie mogło być mowy o żadnym ratunku znajdujących sie w nim towarów. Wraz z kosmetykami, które spłonęły doszczętnie, spaliło się futro Frankensztajna i dwa futra pracownic. Jak zdołano obliczyć, straty właściciela składu przekraczają sumę 30 tysięcy złotych.

Katastrofa ta pociągnąć mogła za sobą ofiary w ludziach. Że do tego nie doszło, zawdzięczać należy przytomności umysłu Frankensztajna, który wybiegł natychmiast ze sklepu, wyciągając za sobą obie pracownice.

Skwierawski jest normalny

W więzieniu dręczą go wyrzuty sumienia

Do Wydziału Karnego Sądu Okręgowego wpłynęła już ekspertyza psychiatryczna prof. Łuniewskiego i płk. Malinowskiego, którzy przeprowadzili bada nie „wampira Warszawy“ — Skwierawskiego.

Psychiatrzy uznali, że Skwierawski jest zupełnie zdrów umysłowo i całkowicie odpowiedzialny za swe czyny.

Ekspertyza psychiatryczna zdaje się całkowicie przesądzać losy Skwierawskiego.

Morderca czuje to doskonale. Ostatnio odwiedził go w więzieniu obrońca, adw. Wiesław Szczepański, który dopiero przed paru tygodniami wystąpił z prokuratury stołecznej.

Po przeprowadzonej rozmowie Skwierawski prosił o to, by dano mu możność porozumienia się z kapelanem.

Skwierawski żalił się, że nie może spać, bo dręczą go wyrzuty sumienia. Obrońca doradził, by szukał ukojenia w modlitwie.

Adwokat Szczepański zwrócił się do naczelnika więzienia w Mokotowie, nadkom. Fickego, z prośbą, by pozwolono Skwierawskiemu na widzenie z kapelanem. Prośbie tej uczyniono zadość. W najbliższych dniach Skwierawski wyspowiada się w samotnej celi przed kapelanem.

Trzeci sukces hokeistów

Polacy pokonali Węgrów w Pradze 3:0

W poniedziałek późnym wieczorem rozegrany został w Pradze Czeskiej mecz hokejowy o mistrzostwo świata pomiędzy Polską i Węgrami.

Polacy odnieśli niespodziewanie wysokie zwycięstwo w stosunku 3:0, zdobywając w każdej tercji po jednej bramce.

Polacy zagrali tym razem bardzo pięknie, atakując przez cały czas i nie dopuszczając przeciwników do głosu. W pierwszej tercji Polacy górowali nieznacznie, w drugiej fazie gry nasza przewaga stała się już wyraźna, podczas gdy w trzeciej tercji nasi zawodnicy opanowali zupełnie boisko.

Prowadzenie dla Polaków zdobywa Urson w 9-ej min. pierwszej tercji po pięknym przeboju i jeszcze piękniejszym podaniu Wołkowskiego (Urson grał zamiast Marchewczyka).

W trzy minuty później Węgrzy mają okazję do wyrównania, ale ich napad, znajdujący się pod samą bramką Polaków nie umie sobie poradzić z Stogowskim, który odbiera krążek, wyjaśniając w ten sposób sytuację.

W drugiej fazie gry Kowalski, który mimo kontuzji zagrał w meczu, musiał opuścić lodowisko ze względu na dotkliwy ból. Węgrzy mają znowu okazję do wyrównania, ale Szamosi nie trafia z kilku kroków do bramki Polaków.

W 9-ej minucie sędzia usuwa z boiska [illegible], który jednak wraca w chwilę potem wraz z Kowalskim na boisko. W 10-ej minucie Wołkowski strzela drugą bramkę, ale sędzia jej nie uznaje. W minutę później Wołkowski po pięknym przeboju strzela znowu bramkę, podwyższając wynik do 2:0.

Wołkowski, który grał wspaniale został przez publiczność wynagrodzony burzą oklasków.

W ostatniej tercji Polacy mają bezapelacyjną przewagę. Węgrzy dążąc za wszelką cenę do wyrównania, grają niesłychanie brutalnie, co wywołuje ciągłe interwencje sędziego. Niektórzy [illegible] zawodnicy zostają usunięci z lodowiska.

[illegible] ustalił Król. Warto zaznaczyć, że Polaków publiczność [illegible] [illegible], oklaskując ich za piękną grę.

Kalendarz dnia

16 LUTY

ŚRODA

Julianny p. męcz. Słowiański: Przesława.
Słońca wsch.: 6.52, zach. 16.50.
Księżyca wschód: 19,34, zach: 7,1.

KRONIKA HISTORYCZNA

1665 Zgon hetmana Stefana Czarnieckiego.
1757 Urodził się słynny pisarz J. U. Niemcewicz.
1918 Protest posłów polskich w Wiedniu przeciwko pokojowi brzeskiemu.

PRZYSŁOWIA LUDOWE

Gdy wiatr cełzy w lutym wieje
To chłop dobrą ma nadzieję.

CIEKAWE WIADOMOŚCI

Ilość Żydów na całym świecie obliczają cyfrą przeszło 13 milionów.

RADY PRAKTYCZNE

Plamy z czarnej kawy wywabia się z bawełny przez pranie w gorącej wodzie.

Tłumaczenie snów

P. Kafla. Będzie Pani świadkiem gwałtownej kłótni. Jazda daleka czeka Panią w przyszłości. Starsza kobieta, ciemnowłosa, jest Pani życzliwa.

P. Tadeusz 37. Los, który Pan posiada, odpowiada moim wskazaniom. Który z dwóch podanych numerów jest odpowiedniejszy, tego na podstawie dotychczasowych Pańskich snów nie mogę określić.

Panna Irka. Pani towarzysze pracy lubią Panią. Obecny adorator kocha Panią. Wyjdzie Pani za mąż w ciągu najbliższych paru lat. Blondynka jest Pani życzliwa.

P. Halina z Woli. Na loterii grać nie radzę. Spełnią się marzenia. Wyjdzie Pani za mąż z miłości i będzie Pani w małżeństwie szczęśliwa. Przyszłość najbliższa przyniesie zmianę na lepsze.

Wielka batalia w Sejmie

nad budżetem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych

Do rozprawy nad budżetem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych przystąpił Sejm z olbrzymim zainteresowaniem. Do głosu zapisało się przeszło 50 mówców, jednakże kilku w ostatniej chwili zrezygnowało tak, że ostatecznie, prócz referenta i ministra, przemawiać będzie 46 posłów.

Przewodniczący wicemarszałek Schaetzel ustalił na tę rozprawę 800 minut, a więc około 14 godzin, nie wliczając czasu referenta i przedstawicieli Rządu.

Wicemarszałek Schaetzel zawiadomił posłów, że o godz. 9 wieczorem zostaną zamknięte bramy Sejmu, czyli, że posłowie przymusowo będą obecni na posiedzeniu nocnym.

Pos. Wojciechowski powołał się na swoje wywody w komisji i odpowiedział na podniesione zarzuty podczas dyskusji. Obszernie zajął się sprawą ukraińską, szczególnie osobą metropolity grecko katolickiego ks. Szeptyckim.

SPRAWA UKRAIŃSKA

Pos. Wojciechowski zarzucił w komisji metropolicie ks. Szeptyckiemu popieranie antypolskiego ruchu.

Na wczorajszym posiedzeniu pos. Wojciechowski jeszcze ostrzej atakował ks. metropolitę Szeptyckiego, krytykując jego działalność i politykę. Wywody te wywoływały burzę protestów na ławach ukraińskich i były oklaskiwane przez posłów polskich z Małopolski.

REFORMA SAMORZĄDÓW

Pierwszy w dyskusji zabrał głos pos. Morawski, który wskazuje na konieczność głębokiej reformy samorządów. **Odbudowa samorządu musi się stać jednym ze słupów, na których oprze się Rząd dla poprawy nienormalnych stosunków w tej dziedzinie.**

Burzliwe echo wywołało przemówienie pos. ks. Lubelskiego. Mówca oświadcza, że odpowiedź Premiera na interpelację w sprawie tragicznych wypadków sierpniowych (strajk chłopski) nie zadawalnia go.

PACYFIKACJA

Chłopi zorganizowani w Str. Ludowym, czują się prześladowani, ich postulaty nie były uwzględniane. Chwycili się więc tej samej broni, jaką używają robotnicy: strajku.

Ks. Lubelski potępia gwałty, **które były** podczas strajku, ale stwierdza, że **słuszne są żądania ludowców, gdy chcą być współgospodarzami kraju.**

Najgorszą rzeczą jest pacyfikacja, która nastąpiła po wypadkach.

Mówca oświadcza, iż jeden z posłów ukraińskich przyznał, że pacyfikacja była gorsza, niż pacyfikacja Małopolski Wschodniej.

To zdanie wywołuje żywą reakcję na sali. Padają okrzyki: I to ksiądz tak mówi o sprawach polskich! Prowokacja! Wstyd!

Na sali panuje ogólna wrzawa.

Po uspokojeniu się ks. Lubelski oświadcza dalej, że nie wini prostych policjantów, ale tych, którzy kazali strzelać, gdy nie zawsze tego zachodziła potrzeba.

Znowu powstaje wrzawa na sali i padają różne okrzyki pod adresem mówcy.

Kończąc mówca porusza zagadnienie cenzury oraz zwalczania wydawnictw niemoralnych.

IDEA JAGIELLOŃSKA

Na trybunę wszedł pos. Hoffman, który z miejsca zaatakował referenta pos. Wojciechowskiego za jego wywody w sprawie ukraińskiej. Oświadczenie to zostało powitane oklaskami przez posłów ukraińskich.

Pos. Hoffman stwierdza, że stoi **na gruncie idei jagiellońskiej, jako idei wolności i kultury, owego leguna, o którym** pięknie **pisze premier gen.** Składkowski, **który nie chciał** stosować **twardych praw wojny, bo walczył o naszą i waszą wolność.**

Tu leży rozwiązanie problemu narodowościowego w zakresie mocarstwowym. Mówca omawia szczegółowo sprawę Wołynia, skąd piastuje mandat. Przechodząc do strajku chłopskiego. mówi, że zdarzały się wypadki bicia chłopów, ich żon, a nawet dzieci. W tym miejscu przerywa premier Składkowski' „Szkoda, że pan kolega, który mnie tak dobrze zna, nie przyszedł z tym wszystkim do mnie pół roku temu i nie powiedział o tych faktach, podając właśnie nazwiska, bym mógł winnych ukarać."

ORDYNACJA WYBORCZA

Kończąc, oświadcza pos. Hoffman, że sprawa ordynacji wyborczej musi być przyśpieszona. Chodzi o to, by masy związać z Państwem, by ponosiły za nie odpowiedzialność. Dlatego mówca zgłasza rezolucję, wzywającą Rząd do opracowania nowej ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu i przedłożenia jej Izbom na najbliższej sesji zwyczajnej.

BRAK PROGRAMU POLITYCZNEGO

Następna mowa, która skupiła uwagę Izby, należała do pos. Ducha. Były wysoki dygnitarz państwowy, dyrektor departamentu w M. S. Wewn., wiceminister Opieki Społecznej, **zajął wyraźnie krytyczne stanowisko.**

Mówi o przeroście zagadnień bezpieczeństwa, o braku długofalowego programu politycznego, ostro krytykuje O. Z. N., **który nawet nie jest zarejestrowany,** nie ma statutu. Zapytuje w jakim charakterze brał udział w pracach tej organizacji czynny wiceminister?

„Trzeba oderwać administrację od polityki, przestać rozbijać życie polityczne i przekupywać funduszami dyspozycyjnymi! Musi obowiązywać to samo prawo wszystkich obywateli! Nie można bezkarnie Narodu poniewierać"!

Te ponure wywody dymisjonowanego dygnitarza przerwał premier Składkowski powiedzeniem, które wywołało długotrwałą wesołość w Izbie:

„Nikt tak nie gnębił narodu, jak pan gnębił Putka"! (Dr. Putek był wybitnym posłem Str. Lud. i referentem M. S. Wewn. Dr. Duch zwalczał go, jak się dało. Ugawa Red.).

Zaspy śnieżne w całym kraju

unieruchomiły komunikację — PIM zapowiada pogodę mroźną i śnieżną przez dłuższy czas

Po długotrwałych cieplach nastąpiło znów ponownie raptowne ochłodzenie. Wzrastające mrozy chwyciły w swe kleszcze całą Polskę, padające zaś śniegi okryły wielkimi zaspami drogi, wstrzymując ruch komunikacyjny na szosach i liniach kolejowych.

Poważnie stosunkowo przedstawia się sytuacja w okolicach wschodnich kraju. Pomiędzy Nieświeżem, Kleszczem i Horodziejem utknęło w zaspach kilka autobusów wraz z pasażerami. Akcja ratunkowa utrudniona jest w dużej mierze 2 metrowymi zwałami śniegu.

To samo sygnalizują z innych części kraju. W Kielecczyźnie i koło Łodzi przerwana została komunikacja samochodowa, na kolejach zaś pracują nad oczyszczaniem toru pługi śnieżne.

Mróz utrzymuje się obecnie dość niewielki. Przy trzech stopniach poniżej zera trwają gęste zadymki. Huraganowy wiatr pędzi zwały śniegu, które zbierając się w zaspy, odcinają upełnie niektóre miejscowości.

Pod Warszawą komunikacja również uległa zahamowaniu. W dniu wczorajszym szereg autobusów zawróciło z drogi, nie mogąc przekopać się przez zaspy. Na liniach powiatowych przystąpiono do oczyszczenia powierzchni szos, wysyłając specjalny autobus-pług.

W stolicy wielkie opady śnieżne stały się dużą przeszkodą w ruchu tramwajowym. Przez całą noc czynne były 3 pługi i 8 solarek. Najbardziej zasypane są linie wiodące na Gocławek, Grochów i Pelcowiznę. Obok kościoła na Czerniakowie wystawiono specjalny płot, który chroni tory przed zwałami śniegu.

Z. O. M. pracuje również gorączkowo. Nad uprzątaniem śniegu zatrudniono 2.500 bezrobotnych, którzy ładują śnieg na 50 samochodów. Mimo wytężonej akcji wiele z ulic śródmieścia pokrytych jest jeszcze grubą warstwą śniegu, w której grzęzną formalnie koła samochodów i autobusów.

W ruchu podmiejskim nie zanotowano większych opóźnień. Pociągi elektryczne kursują normalnie. Największe notowane opóźnienia wynosiły 6 minut.

Jedynie tak samo sprawnie jak zawsze pracują linie lotnicze „Lot". Samoloty pasażerskie odleciały do Wilna, Krakowa i Poznania, z dość znacznym jednak opóźnieniem,

P. I. M. komunikuje, iż pogoda mroźna i śnieżna utrzyma się przez dłuższy przeciąg czasu. Opady hamują w pewnym stopniu dalsze obniżanie się temperatury, mimo to jednak liczyć się należy z 15-to stopniowym mrozem w dzielnicach wschodnich kraju.

Na małej wokandzie...

Spiesz powoli

czyli: „Wolniej jedziesz, prędzej będziesz"

(A. E.) — Jak się masz? — zawołał znany z roztrzepania pan Bronisław Bocian, spotkawszy na ulicy Marcina Biedronkę z małżonką. — Chętnie bym z tobą pogadał, ale spieszy mi się cholernie. No i jak tam po ślubie? Co? Fajnie? — ciągnął pan Bronisław, nie czekając na odpowiedź przyjaciela. — Niczego żoneczka, prawda? No dowidzenia, serwusik, czasu nie mam!

To mówiąc, pan Bronisław cmoknął przyjaciela w rękę, a pani Biedronkowej wymierzył klapsa poniżej krzyża. Niewiasta naturalnie krzyknęła głośno a oburzony pan Marcin trzepnął przyjaciela w ucho.

Daremnie pan Bronisław tłumaczył sie, że w pośpiechu pomylił osoby. Sprowadzony policjant spisał mu protokół i po paru tygodniach stanął biedak, jako oskarżony, przed obliczem Sądu Grodzkiego.

***

— To paskudne przyzwyczajenie o wiele komu ciało się tak śpieszy — mówił pan Marcin na rozprawie — i Bronisław już dużo złego bez ten pośpiech zaznał.

Gnatem się raz dławił... Małżonka ślubna pretensje ma do niego, a wszystko bez to, że się za bardzo śpieszy.

Pośpiech to czysta choroba, panie sędzio.

Każdy człowiek do kobiet zwyczajny pociąg czuje; a Bronisław — pośpieszny. I tem sposobem często gęsto po mordzie obrywa.

Dzieci jego te pośpieszne cechę po ojcu odziedziczyli, i syn jego tera w ulu kiwa, bo miał zasade, że jak nie wolno, to prędko — a córka potomka urodziła zbyt szybko, bo w trzy miesiące po ślubie.

A że Bronisław nadal furt się śpieszy, nikogo z przyjaciół nie słuchając, więc kiedy inszej rady nie ma, to niechże mu pan sędzia powie: „W imieniu prawa, wolnego".

***

*Sąd skazał pana **Bronisława** na 3 dni aresztu.*

Krwawe demonstracje przed teatrem

Policja szablami zaatakowała tłum w Antwerpii

ANTWERPIA. Wczoraj wieczorem w pobliżu teatru doszło do zajść, które zamieniły się w bójkę zmuszając policję do interwencji.

Przyczyną tych zajść było przedstawienie teatralne, zorganizowane przez stowarzyszenie wolnomyślicieli. Sztuka, którą zapowiedziano na afiszach nie miała być zresztą grana, z powodu zakazu władz, ale organizatorzy przedstawienia zamierzali ją zastąpić przez inną sztukę.

Manifestanci, wśród których było wielu studentów, przybyłych z innych miast usiłowali zbliżyć się do teatru, zostali jednakże odepchnięci przez policję.

Wobec stanowiska zajętego przez tłum, który zaczął atakować policję — policjanci byli zmuszeni do użycia szabel. Tłum rzucił się do ucieczki. Kilku studentów doznało ciężkich obrażeń cielesnych, kilku tłum stratował.

Wkrótce potem jednakże manifestanci zgromadzili się ponownie, usiłując jeszcze raz przedostać się do teatru. Policjanci dali kilka strzałów rewolwerowych w powietrze, co wywołało ponowną panikę wśród tłumu, który się rozproszył.

Wesoły kącik

Wytrzeć nogi!

Panowie! Zanim wejdziecie do mieszkania, wytrzyjcie starannie obuwie o słomiankę!

Lepiej się nie narażać!

Albowiem w sercu gospodyni, a szczególnie pracownicy domowej straszliwą nienawiść wzbudza błoto naniesione na lśniącą, pracowicie wyfroterowaną posadzkę.

Pani Wojciechowa, będąca w obowiązku u pani Pikulskiej, aż się trzęsie od kilku dni z oburzenia.

— Moja pani! — zwierza się sąsiadce. — Ja do tego małżeństwa nigdy nie dopuszczę! Żebym na głowie miała stanąć! Odstawię tego konkurenta od dziewczyny! Przyjdzie jutro na obiad, to mu tak zupę przesolę, że mu się odechce przychodzić!

— A kto się ma żenić, pani Wojciechowo? Panina córka?

— Gdzie tam! Córka moich starych, panna Anielcia. Inżynier do niej jeden przychodzi. Ale ja wszystko zrobię, żeby nic z tego nie wyszło!

— A dlaczego?

— Inżynier, psia jego nędza, kształcony człowiek, a nie wie, że zanim się do pokoju wchodzi, to trza nogi o słomiankę wytrzeć! Wczoraj znów mi błota do pokoju naznosił! Myślałam, że mnie zła krew zaleje! Ja się nafroteruję, namęczę, a on przyjdzie, usiądzie i z salonu skwer za Żelazną Bramą zrobi! I za takiego za mąż wychodzić? Żeby wiecznie chlew był w mieszkaniu?

— Faktycznie! Co oni w nim widzą?

— Stara powiada, że panna Anielcia robi dobrą partię, bo on podobnież jest zamożny człowiek. A co mi po jego majątku, kiedy nawet nie potrafi nóg sobie o słomiankę utrzeć! Flader i tyle! Z takim to będzie zawsze mordęga. Posadzki nigdy się w czystości nie utrzyma. Nie, moja pani! Już ja wszystko zrobię, żeby z tego małżeństwa nici wyszły! Wczoraj, niby niechcący, zupę mu na spodnie wylałam. Stara mnie zrugała, ale co zrobiłam, to zrobiłam! Już ja mu to małżeństwo obrzydzę! Nie chcę, żeby mi się dziewczyna zamordowała! Ciągle po nim froteruj i froteruj!

— Powiada pani, że on bogaty. Więc chyba dziewczyna sama froterować nie będzie.

— A kto? Frotera przyjmą? Pani ich nie zna! Wszystko będzie musiała zrobić! I ugotować, i uprać, i posprzątać! Nie dam dziewczyny na mordęgę!

— O jej! Jak się pani Wojciechowa o swoją panienkę troszczy!

— O jaką panienkę? Albo ona palcem ruszy?

— A o kogo?!

— O moją córkę mi się rozchodzi, o Jadźkę. Stara mi przyrzekła, że jak panna Anielcia za mąż wyjdzie, to Jadźka będzie u nich w obowiązku. Więc muszę uważać, żeby dziewczyna byle kogo za gospodarza nie dostała. I na tego inżyniera się nie zgodzę! Żeby nie wiem co, do tego małżeństwa nie dopuszczę!

Napoleon Sądek

Usiłował zamordować żonę

aby zdobyć premię asekuracyjną! — Poprzednie dwie żony wyrafinowanego mordercy zmarły w tajemniczych okolicznościach

Opinia publiczna Lwowa znajduje się pod wrażeniem wiadomości o ujęciu niezwykle wyrafinowanego zbrodniarza, właściciela sklepu korzennego, 46-letniego Maksymiliana Petrowa.

Do V-go komisariatu PP zgłosiła się żona Petrowa i zameldowała, że ma niezbite dowody, **iż mąż chciał ją pozbawić życia, aby zdobyć 20000 zł., na które ją ubezpieczył.**

Plan zbrodni był niezwykle wyrafinowany. Petrow, wsypawszy proszek nasenny do herbaty, ułożył małżonkę przy świadkach troskliwie do snu w pokoju, przylegającym do sklepu, a następnie przy pomocy sznurka, którego koniec trzymał w ręku **odkręcił niepostrzeżenie kurek gazowy.** Uczyniwszy to opuścił mieszkanie w towarzystwie świadków, którzy by mieli stwierdzić w razie potrzeby jego alibi i zamknął drzwi na klucz, zapowiadając, że wróci za godzinę.

Pani Petrow poczuwszy gaz świetlny, zorientowała się w sytuacji, **uciekła przez okno z mieszkania i udała się do komisariatu.** Petrow przybywszy do domu i nie zastawszy żony, wszczął alarm i udawał zaniepokojonego.

Sprowadzony na policję, początkowo wypierał się winy, a następnie przyznał, **że zamierzał zgładzić żonę, aby zdobyć premię asekuracyjną.**

W toku dochodzenia ustalono, że Petrow ostatnio **ożenił się bardzo bogato po raz trzeci.** Pierwsza żona zmarła w tajemniczych okolicznościach w początku roku 1935, zostawiwszy mu w spadku mały domek. Po raz drugi ożenił się Petrow w kilka tygodni po śmierci pierwszej żony, otrzymując w posagu 1000 zł. Pieniądze te miała druga żona w PKO. Z końcem 1936 roku druga żona Petrowa **nagle zmarła, pozostawiając mu te pieniądze.**

Petrow ożenił się następnie po raz trzeci i **zamierzał po raz trzeci zostać wdowcem.**

Dalsze śledztwo jest w toku, władze chcą bowiem ustalić przyczyny śmierci poprzednich żon Petrowa.

Wywiadowca zginął od kuli bandyty

Krwawe starcie z groźnym zbirem Rusinem i jego kompanami

Dochodzenie, prowadzone przez władze w sprawie groźnego bandyty Rusina, ustaliło, iż po ucieczce z sieci obławy i przeniesieniu się do Warszawy krwawy zbir nie zaprzestał wcale swej zbrodniczej działalności.

UZBROJONA BANDA

Jak się obecnie okazuje, wywędrował on niedawno na teren powiatu radzyńskiego i zorganizował tam nową bandę, na czele której stanęli prócz niego dwaj znani przestępcy: Wysocki i Zadurski.

Dokonująca licznych napadów szajka zbrodniarzy uzbrojona była w rewolwery i karabiny wojskowe, które nie wiadomo w jaki sposób udało się bandytom wydostać. Przypuszczać należy, iż pochodzą one jeszcze z pozostawionych przez wojska rosyjskie zapasów.

Ponieważ napady bandy zaczęły poważnie zagrażać bezpieczeństwu mieszkańców, policja zorganizowała energiczny pościg za nieuchwytnym towarzyszem schwytanego Maruszeczki.

ZDERZENIE Z BANDYTAMI

W trakcie pościgu patrol policyjny natknął się na bandytów z którymi stoczył walkę. Szczegóły spotkania przedstawiają się następująco.

Po otrzymaniu doniesienia, iż jacyś podejrzani osobnicy znajdują się we wsi Siemień, patrole udały się na miejsce, przypuszczając, iż chodzi tu właśnie o Rusina i jego kompanów.

Jeden z oddziałów wkroczył pomiędzy zabudowania. Nagle z jednej ze stojących na uboczu chałup, posypały się strzały. — Ukryci w chałupie zbirowie, widząc zbliżających się policjantów, postanowili drogo sprzedać swe życie.

ŚMIERĆ PRZODOWNIKA POLICJI

Celne strzały zraniły śmiertelnie jednego z przodowników służby śledczej z Lublina, który brał udział w zorganizowanym pościgu, ponieważ znał dobrze z widzenia zbiegłego Rusina. Mimo zorganizowania natychmiastowej pomocy nieszczęśliwy zmarł w kilka minut po otrzymaniu postrzału. Nazwisko tragicznie zmarłego policjanta brzmi: Jan Wodnicki.

Jak się okazuje, padły na posterunku Wodnicki był jednym z najbardziej cenionych w policji lubelskiej wywiadowców, będąc przez dłuższy przeciąg czasu groźnym postrachem dla wszelkiego rodzaju przestępców.

UCIECZKA ZBRODNIARZY.

Policjanci, widząc śmierć swego kolegi, odpowiedzieli strzałami. Po dłuższej strzelaninie bandyci korzystając z ciemności nocnych zdołali wymknąć się z łańcucha zacieśniającej się obławy i zbiegli w kierunku znajdujących się niedaleko lasów.

Pościg za nimi doprowadził jednakże w krótkim przeciągu czasu do ponownego zetknięcia z opryszkami.

Tym razem policja odniosła sukces. W wyniku gęstej strzelaniny od kul policjantów padł towarzysz i wierny przyjaciel Rusina bandyta Wysocki. Śmiertelnie rannego opryszka przewieziono niezwłocznie do szpitala. Podczas rewizji znaleziono pry nim wielką ilość amunicji i rewolwer.

Zadurski i Rusin jeszcze raz zdołali wymknąć się z rąk policji. Mimo tego spodziewać się należy, iż w najbliższym czasie zostaną oni ujęci, ponieważ patrole są na ich tropie.

POŚCIG TRWA.

W chwili obecnej pościg trwa. Niewątpliwie tym już razem doprowadzi on do schwytania obu bandytów. Po śmierci Kaszewiaka, który zmarł z odniesionych w walce z policją ran w szpitalu radomskim i po osadzeniu w więzieniu Maruszeczki musi w końcu przyjść kolej na jego kompanów, którzy do tej pory pakimś dziwnym sposobem potrafili zawsze uniknąć decydującego spotkania z patrolami ścigających ich policjantów.

GIEŁDA

Dla papierów państwowych tendencja mocna, dla pozostałych utrzymana. Bank Polski płaci:

Waluty: Dolar 5.24.5, Fr. franc. 17.24, Funt ang. 26.38, Gulden hol. 99.75, M. rzem. 97, srebrna 113.

Akcje: B. Polski 117, Warsz. Węgiel 31.50, Lilpop 63, Modrzejów 14.25, Norblin 79, Rudzki 11.30, Starachowice 39, Haberbusch 47.50, Żyrardów 72.50.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn)

Środa 16 lutego

6.15 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka. 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.15 Przerwa. 11.15 Audycja dla szkół. 11.40 Płyty. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 „Nad wielką rzeką Limpopo" — pogadanka dla dzieci. 16.00 Skrzynka językowa. 16.15 Orkiestra rozrywkowa. 17.00 Szlakiem II Brygady — odczyt. 17.15 Zapomniane pieśni. 17.50 Wartości odżywcze pokarmów roślinnych — pogadanka. 18.00 Piłkarstwo polskie w r. ub. — pogadanka. 18.10 Muzyka grecka. 18.30 Program na jutro. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 „Pieniny" — fragment z nowej powieści. 19.20 Piosenki ludowe. 19.35 Dzieło prof. Stefana Czarnowskiego — odczyt. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 Muzyka taneczna. 20.40 Dziennik wieczorny. 20.50 Pogadanka aktualna. 21.00 Koncert chopinowski. 21.45 Rozmowa o poezji lirycznej. 22.00 Recital śpiewaczy. 22.30 Muzyka taneczna. 22.50 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II

13.00 Koncert rozrywkowy. 14.00 Parę informacyj. 14.05 Program na jutro. 14.10 Koncert solistów. 15.00 Pogawędka gospodarska. 15.15 Wiadomości sportowe. 15.20 Oktet salonowy (z harfą). 18.00 Płyty. 18.55 Muzyka lekka. 19.55 Życie kulturalne stolicy. 22.00 Współcześni graficy Warszawy — felieton. 22.15 Muzyka rozrywkowa. 23.00 Koncert rozrywkowy.



W jutrzejszym numerze dalszy ciąg ankiety „Co bym zrobił, gdybym został ministrem"

Straszliwy czyn szaleńca

Z nienawiści do żony i pasierbów, usiłował ich pozbawić życia

Nocy wczorajszej we wsi Falenty pod Warszawą wydarzył się mrożący krew w żyłach wypadek.

Jeden z mieszkańców wioski, zamożny gospodarz Władysław Gurdak od dawna już cieszył się niedobrą opinią wśród sąsiadów. Mimo poważnego wieku ożenił się on przed rokiem z 36-letnią wdową, mieszkanką tejże wsi, biorąc w posagu dość spory majątek i dwoje jej dzieci z poprzedniego małżeństwa. Pożycie jednak nie było najlepsze.

Późnym wieczorem sąsiadów zaalarmowały przerażające krzyki rozpaczy, dochodzące z chaty Gurdaków. Pospieszono na ratunek. Jak się okazało drzwi chałupy były zamknięte. Gdy zajrzano przez okno oczom przybyłych ukazał się straszny widok. Rozwścieczony Gurdak trzymał żonę za włosy i usiłował powiesić ją na sznurze, przymocowanym do jednej z belek sufitu.

Po wyłamaniu drzwi obezwładniono szaleńca i skrępowano sznurami.

W trakcie dochodzenia nieszczęśliwa żona Gurdaka opowiedziała, iż mąż jej miał zamiar już od dawna pozbyć się wszystkich członków rodziny.

Krytycznej nocy skorzystał on z uśpienia wszystkich domowników i związał sznurami leżących w łóżkach. Gdy żona obudziła się, opryszek rzucił się na nią z pięściami. Złapawszy ją następnie za gardło szaleniec zmienił zamiar i oświadczył jej, że powiesi ją na belce sufitu. W trakcie szamotania powtarzał ciągle, iż po śmierci żony i pasierbów zawładnie całym majątkiem i nareszcie będzie miał święty spokój.

TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

[illegible] pobiegł szybko po lekarza. W drodze zatrzymał go policjant, wylegitymował i udał się za nim, dodejrzewając, że ma do czynienia z przestępcą. Sawicki nie zastał lekarza w domu: służąca odpowiedziała, że pan jej udał się na jakiś bal.

— A gdzież jest ten bal? — krzyczał zrozpaczony Sawicki poprzez zamknięte drzwi.

— Nie wiem! — odrzekł piskliwy głosik. — Niech mi pan głowy nie zawraca.

— Proszę powiedzieć mi natychmiast, gdzie odbywa się ten bal, na który pan doktór poszedł! — krzyczy Sawicki ochrypniętym głosem. — Kobieta umiera...

— Zaraz, zaraz dowiem się — słyszy Sawicki, jak kroki oddalają się powoli.

Stoi pode drzwiami, jak na rozżarzonych węglach. W gardle dusi go, a czoło jego pokrył zimny pot. Jest upokorzony tym, że zostawiają go, jak żebraka, pode drzwiami.

— A może udać się po innego lekarza? — pomyślał Sawicki. — Ale doktór Geterski zna już dobrze przebieg tej choroby, stale leczy Jadzię. Nie, pójdzie na bal i siłą sprowadzi lekarza... Nie, na pewno nie będzie jeszcze za późno... — uspokaja sam siebie.

Ale jak długo jeszcze tu będzie stać pode drzwiami i czekać, jak żebrak? — miota się w zdenerwowaniu.

Znów zbliżają się do drzwi jakieś kroki w pantoflach, Sawicki słyszy, jak piskliwy głos powiada.

— Pan doktór jest u państwa Chojnackich... Krakowskie Przedmieście 24... U państwa Chojnackich...

— Chojnaccy?...

— Tak jest...

Sawicki pędzi z powrotem na dół ciemnymi schodami, biegnie jak opętany. Dzwoni znowu do bramy. Znów trwa dłuższy czas, zanim stróż mu otwiera.

Sawicki wyszedł na ulicę i ujrzał policjanta...

Zadrżał ze wzburzenia. Zapomniał zupełnie o istnieniu tego policjanta, a tu przyczepił się on do niego i nie chce się z miejsca ruszyć.

— No, a gdzie ten pan doktór? — pyta policjant z ironicznym uśmiechem, tak, jak gdyby miał zamiar powiedzieć: widzisz ptaszku, nakryłem cię!

— Pana doktora nie ma w domu — odrzekł Sawicki. — Jest na balu, w domu pod numerem 24...

— Niech pan nie opowiada bajek, znam się na podobnych historyjkach.

Sawicki jest gotów teraz rzucić się na carskiego stupajkę, ale czyni nadludzki wysiłek, by zapanować nad sobą.

— Proszę bardzo, może pan ze mną pójść...

— Aresztuję pana, pan wszystko wytłumaczy sam w cyrkule...

Sawicki czuje, jak krew uderzyła mu do głowy.

— Mówię do pana po ludzku, wyjaśniam panu, że doktora nie ma w domu, ale jest na jakimś balu, czy też przyjęciu u państwa Chojnackich pod numerem 24!

— Cóż to mnie wszystko obchodzi, proszę pójść ze mną...

— Nie pójdę! — krzyczy teraz Sawicki. — Chodzi o ludzkie życie, a pan, stróż porządku gra ze mną jakąś tam komedię...

Nie, Sawicki nie potrafi dłużej panować nad sobą. Czara cierpliwości przelała się. Kto wie, czy biedna Jadzia nie leży już martwa! Kto wie, czy wszystkie jego wysiłki nie są już spóźnione...

Policjant spokojnie ujął ramię Sawickiego i począł go ciągnąć za sobą. Sawicki zaczyna szarpać się, chcąc wyrwać się z rąk policjanta. Krzyczy:

— Napiszę skargę do gubernatora. Zapłaci pan drogo za te szykany! Cham! Łajdak! Z pańskiego powodu ginie człowiek!

Policjant, wściekły takim zachowaniem aresztowanego, nie długo myśląc walnął Sawickiego pięścią w głowę. Sawicki aż jęknął. Kapelusz spadł mu na trotuar. — Stanął zmieszany, nie wiedząc co ma począć.

Ale wnet opanował się i zrozumiał powagę sytuacji, w jakiej się znalazł. Aresztują go za stawianie oporu władzy. Będzie siedział, Jadzia — jeśli jeszcze żyje — pozostanie sama. Rozpocznie się śledztwo, lubelska policja połączy się z warszawską i wtedy cała prawda wyjdzie na jaw...

Ale skapitulować w takiej chwili, nie oznacza jeszcze, że człowiek jest pokonany. Sawicki rozumiał, że w tej chwili jest tylko jeden środek, który potrafi unieszkodliwić tę wesz, która nazywa się carskim stupajką, a tym środkiem są pieniądze.

Ach, czemu od razu nie rozpoczął od tego! Czy zapomniał, że pieniądz to najlepszy środek przeciwko podobnym ludziom?

Będąc silnie zdenerwowany, zapomniał o tym zupełnie.

Sawicki nachylił się i podniósł kapelusz, który spadł mu z głowy, podczas uderzenia.

Wyprostował się i poszedł milcząco za policjantem.

Policjant był wściekły i nie przestawał złorzeczyć:

— Ja cię, pieska duszo, nauczę, kto z nas jest chamem! Skórę z ciebie zedrę!

Sawicki chwilę milczał, po czym odezwał się:

— Niech mi pan wybaczy! Byłem silnie zdenerwowany!... Nie... Chciałem... Nie miałem zamiaru sprawić panu kłopotu... Chcę naprawić krzywdę... Niech mi pan pozwoli wyjąć swój portfel...

— Stul pysk! — krzyknął policjant, ale Sawicki wyczuł, że ten krzyk jest sztuczny.

Po chwili policjant dodał:

— A na cóż panu jest potrzebny portfel?

— No, przecież sądzę, że... — odrzekł Sawicki wieloznaczącym głosem. — Przecie obraziłem pana... Sto rubli wystarczy?... Niech pan osądzi?

Nachmurzone, tępe oblicze policjanta zmieniło się z miejsca. Na twarzy jego zarysował się uśmiech zadowolenia.

Policjant stanął i rozejrzał się wokoło. Na ulicy nie było widać ani jednej żywej duszy. Stupajka carski powiedział cicho:

— Za mało... Zniszczę wszystkie adresy, które zanotowałem... Sto pięćdziesiąt rubli i sprawa pójdzie w zapomnienie.

Sawicki wyjął portfel i przy świetle ulicznej latarni odliczył pieniądze.

— Ma pan, ale proszę mi zwrócić adresy...

Policjant wydarł ze swego notesu adresy, które przed tym odnotował i zwrócił je. Po tym powiedział:

— Widzi pan, że znam się na ludziach... Mam dobry węch... Od razu zrozumiałem, że pan wcale nie idzie do żadnego lekarza... O nie tak łatwo mnie oszukać... No, niech pan szybko się wydostanie stąd...

Sawicki nic nie odpowiedział. Miał ochotę splunąć temu łajdakowi prosto w twarz.

Policjant wsunął sto pięćdziesiąt rubli do kieszeni i szybko odszedł. Z kroków jego można było poznać, że jest mocno zadowolony z tak niespodziewanego zarobku.

Sawicki wrócił i zadzwonił przy drzwiach domu pod numerem 24.

Tym razem niedługo dzwonił. Stróż otworzył mu bramę

(Dalszy ciąg jutro)

Tajemnice szpiegostwa

Pułk. Miasojedow, adiutant ministra Wojny na usługach obcego wywiadu

Po usunięciu ppłk. Miasojedowa z żandarmerii za nadużycia założył on na spółkę z niejakim Freudbergiem przedsiębiorstwo okrętowe pod nazwą „Towarzystwo dla północno - zachodniej komunikacji okrętowej".

4

Miasojedow nie dokładał do tego interesu. Otrzymywał w spółce jako prezes zarządu pensję w wysokości 6000 rubli rocznie, poza tym tantiemy i zwrot kosztów w czasie rozjazdów. Przedsiębiorstwo opłacało również komorne za jego luksusowo urządzone mieszkanie w Petersburgu, gdzie mieściła się siedziba zarządu. Podpisał ze swymi wspólnikami kontrakt na dwadzieścia lat.

Rzutki Miasojedow nie zadowolił się tylko działalnością w tym przedsiębiorstwie. Prowadził jeszcze interesy na własną rękę i jego dochody wynosiły ponad dziesięć tysięcy rubli rocznie.

„Towarzystwo dla północno-zachodniej komunikacji okrętowej" zostało założone na zdrowych podstawach. Założyciele z miejsca nabyli dwa statki „Saratow" i „Odesa" i czynili wszystko, co było w ich mocy, aby zadowolić pasażerów. Dzięki temu przedsiębiorstwo doskonale się rozwijało i znakomicie prosperowało.

Mimo tak doskonałych zarobków Miasojedow czuł się nieswojo. Pieniądze były mu potrzebne tylko jako odskocznia, potrzebne mu były do prowadzenia wystawnego życia, ale same w sobie nie przedstawiały dla niego żadnej wartości. Były podpułkownik żandarmerii pragnął znów wstąpić do wojska, pragnął wypłynąć na szersze wody i zrobić wielką karierę wojskową.

Będąc w Petersburgu przypomniał sobie pewnego dnia Miasojedow o swej starej znajomości, pani Butowicz; przypomniał sobie, jak go wówczas gorąco zapraszała do siebie, do Petersburga.

Pani Butowicz w międzyczasie została z żoną generała Suchomlinowa, który został mianowany ministrem Spraw Wojskowych.

Czy Miasojedow mógł marzyć o lepszej protekcji? Czy mógł znaleźć lepszego obrońcę, który by mu dopomógł dostać się z powrotem do wojska i wybić się?

Miasojedow postanowił więc odwiedzić swą starą znajomą, i już następnego dnia pani ministrowa Suchomlinow otrzymała olbrzymi, piękny kosz róż, do którego była dołączona wizytówka:

„Sergiusz Mikołajewicz Miasojedow,

Podpułkownik żandarmerii".

— Miasojedow? Kim może być ten podpułkownik żandarmerii Miasojedow? — starała sobie przypomnieć piękna pani Suchomlinow. — Obiło mi się wprawdzie o uszy to nazwisko, ale w związku z czym?

W końcu na twarzy pani ministrowej ukazał się uśmiech zadowolenia. Przypomniała sobie bowiem w jakich okolicznościach poznała Miasojedowa, przypomniała sobie eleganckiego, przystojnego oficera żandarmerii, który pomógł jej przewieźć przez granicę bez cła przedmioty nabyte w Paryżu.

— Ach mój, drogi, wiesz kto mi dziś przysłał kwiaty? — pani Suchomlinow wbiegła do gabinetu ministra Spraw Wojskowych. — Czy wiesz kto nas dziś odwiedzi? Przyjdzie do nas ten miły oficer, o którym ci opowiadałam, że pomógł mi na granicy wybrnąć z kłopotliwej sytuacji...

Miasojedow, który odwiedził tego wieczoru panią Suchomlinow, mógł się wkrótce przekonać, że nie omylił się w swoich przypuszczeniach.

Stary generał odnosił się z wielką życzliwością do pułkownika, który wyrządził jego żonie przysługę i prosił go gorąco, aby nie zapomniał o nich i odwiedzał ich. Miasojedow, który teraz stale mieszkał w Petersburgu, skorzystał z tego zaproszenia i stał się częstym gościem w domu ministra spraw wojskowych.

Miasojedow wiedział jak należy zdobywać zaufanie ludzi. Tak się złożyło, że w tym czasie prasa na nowo podjęła ostrą kampanię przeciw byłej pani Butowicz i w związku z jej skandalicznym procesem rozwodowym z pierwszym mężem, zaczęła na nią rzucać różnego rodzaju oszczerstwa.

Miasojedow rycersko bronił panią Suchomlinow, starając się wykazać, że wszystkie zarzuty stawiane pani ministrowej przez prasę są bezpodstawne. Rycerska ta obrona byłej pani Butowicz przyniosła mu, jak się wkrótce przekonamy, wiele korzyści.

Dzięki szlachetnemu postępowaniu Miasojedowa państwo Suchomlinow obdarzali go coraz większą sympatią i serdecznie z nim się zaprzyjaźnili. Razem wyjeżdżali za granicę, zamieszkali w jednym hotelu w Karlsbadzie i razem udawali się na wycieczki. Miasojedow zarabiał wówczas w swym przedsiębiorstwie okrętowym bardzo dobrze i mógł sobie pozwolić na prowadzenie wystawnego trybu życia, równego temu, jaki prowadził minister.

Gdy w końcu Miasojedow doszedł do wniosku, że zjednał sobie całkowicie starego generała, przystąpił do załatwienia sprawy, która skłoniła go do zdobycia zaufania ministra Spr. Wojskowych.

— Panie generale, czy mogę z panem pomówić o sprawach służbowych? — zapytał pewnego wieczoru Miasojedow.

— Proszę, panie pułkowniku, słucham pana — odparł minister.

Suchomlinow wprowadził Miasojedowa do swego gabinetu i gdy zajęli miejsca w miękkich fotelach i zapalili papierosy, Miasojedow oświadczył:

— Panie generale, pan z pewnością słyszał, że zostałem usunięty z wojska za rzekome nadużycia. Zrosłem się ze środowiskiem wojskowym i jak wilka ciągnie do lasu, tak ciągnie mnie do służby wojskowej. Sądzę, że pan mnie dostatecznie zna i wie, że jestem uczciwym człowiekiem. Jestem rosyjskim patriotą -

(Dalszy ciąg jutro).

WIADOMOŚCI FILMOWE

O gwiazdach i gwiazdorach

ciekawe nowiny i miłe plotki

Chwileczkę! Nie bójcie się, rozmiłowane w pięknym Robercie kinomanki. Wasze bożyszcze nie rzuci ekranu. Jeszcze nie raz będziecie mogły podziwiać tego wspaniałego amanta na ekranie.

Tu chodzi zupełnie o coś innego. Robert Taylor... miał być lekarzem. Tak chciał jego ojciec. Rodzice zawsze myślą dobrze, ale czasem plany ich krzyżuje los i przeznaczenie.

Robert Taylor miał być psychiatrą. Wyobraźcie sobie, moi mili, jak wielką miałby praktykę? Ale został gwiazdorem, podziwianym przez cały świat, uwielbianym przez miliony kobiet, podziwianym przez mężczyzn... I myślę, że teraz ojciec Taylor wcale nie żałuje, że jego syn nie jest lekarzem...

SIMONE SIMON CIEŻKO CHORA

Biedna, mała, prześliczna Simone Simon. Zdala od ojczyzny, domu, bliskich — zachorowała ciężko.

Co się stało? Przed niedawnym czasem gwiazda zachorowała na grypę. Praca naglila i widocznie Simone zbyt wcześnie wstała z łóżka. Nastąpiła recydywa, ale już w stanie groźniejszym, bo mała zachorowała na zapalenie płuc. Lekarze twierdzą, że jej stan jest groźny... Biedna, mała Simon ko! Twoi polscy przyjaciele ślą Ci serdeczne życzenia rychłego powrotu do zdrowia.

GINGFR ROGERS LICYTUJE SWOJĄ SUKNIĘ...

Nie myślcie, że już jest tak źle z jasnowłosą Ginger, gdy odseparowała się od swego „przysięgłego" partnera Fred Astaire'a. Wcale dobrze powodzi się jej nadal, choć grywa obecnie z innymi partnerami.

Ale ze suknią jest zabawna historia. Otóż jedno z kin w Wiedniu wpadło na „genialny" pomysł reklamowy i oddało do wylosowania wśród widzów „autentyczną" suknię Ginger.

Wszystko byłoby dobrze, ale to, że kino tak usilnie przekonywnie, iż suknia jest naprawdę Ginger — nasuwa mimo woli wątpliwości. Ale nie będziemy się tym zbytnio trapić. Przyjmijmy tę wiadomość, jako zabawną historyjkę. I uśmiechnijmy się z pobłażaniem...

ADOLF MENJOU I 300 KOTÓW

To nie nowy tytuł filmu, choć przypomina w brzmieniu film „Ich stu i ona jedna". Tu chodzi o co innego. Wytworny Adolf nagrywał ostatnio nowy film, w którym miał scenę z 300 kotami. Wyobraźcie sobie, ile trudu mieli producenci ze „zmobilizowaniem" tak dużej ilości „kiziąt" i jaki rwetes powstał w atelier, gdy sprowadzono naraz wszystkie zwierzątka.

Wszystko jednak szło dobrze, aż do momentu, gdy zapalono jupitery. Wtedy powstała rewolucja. Przestraszone zwierzęta rzuciły się na wszystkie strony i rozbiegły się po całej hali. Ludzie uganiali się za zwierzętami, koty drapały i miauczały, przerażone „dziwnym" światłem.

Koniec był żałosny. Wytworny Adolf wyszedł z tej wojny poważnie podrapany, a producenci musieli zrezygnować z tej oryginalnej sceny.

Skrzynka pocztowa

Janina Kotecka, Zambrów. Poruszę tę sprawę w najbliższej przyszłości.

Zdzisław Myszkowski, Gdynia. List przesłany. Przypadkowo wiem, że już doszedł do rąk i że wkrótce otrzyma Pan odpowiedź. Wprawdzie chętnie służę zawsze pośrednictwem, jak w ogóle radą i pomocą, to tym razem, dla ułatwienia zadania i skrócenia drogi podaję Panu adres: Marszałkowska 132. Powodzenia!

Halina L., Łódź. Pytania Pani są bardzo poważne i wskazują, że Pani jest zapaloną kinomanką. Oto odpowiedź. Najnowszym filmem Taylora będzie „A Yank at Oxford" (tytuł polski jeszcze nie ustalony). Film nakręcono pod Londynem. Partnerką Taylora była Maureen O'Sullivan.

Loda Niemirzanka

„Radykalny środek na smutki"

Zasłużyłem na wdzięczność ludzkości, która powinna mi postawić pomnik za życia. Dokonałem bowiem wielkiego odkrycia. Odkryłem niezawodny i radykalny przeciw pesymizmowi i apatii środek. Przyszedłem za kulisy



Teatru Letniego smutny i wyszedłem pełen radości życia, nadziei i wiary w lepsze jutro. Tym środkiem, który mnie wyrwał ze stanu beznadziejności — była rozmowa z Lodą Niemirzanką...

Ile w tej pięknej, młodej i uroczej artystce jest entuzjazmu, radości i wesołości. Ile sugestywnego czaru, który najbardziej zatwardziałego pesymi się przeobraża po kilku minutach rozmowy w człowieka o najpiękniejszych perspektywach życiowych.

Taką jest Loda Niemirzanka w życiu i taką jest przeważnie w pracy artystycznej. Co więcej — postacie, które odtwarza na scenie czy w filmie naładowane są poza tym sporą dozą kokieterii najszlachetniejszego gatunku.

Pamiętacie chyba jej role w filmach „Ada — to nie wypada", „Będzie lepiej" i „Książątko"? Pamiętacie te kreacje, które po prostu kipiały temperamentem, życiem, radością i wesołością. Jej warunki zewnętrzne doskonale harmonizowały tu z nastrojami wewnętrznymi, ze sposobem gry, śpiewu, tańca, czy ewolucji tanecznych. Wszystkie elementy jej bogatego talentu doskonale były ze sobą zestrojone i tworzyły całość typu, jaki oglądamy w najlepszych komediach amerykańskich.

Taką samą, jak w filmach — jest Loda Niemirzanka na scenie. Filigranowa jej postać, pełne wdzięku ruchy, pociągająca uroda i ten niewygasający uśmiech na ślicznej twarzyczce — mają w sobie tyle elegancji, wytworności i finezji, że w wykonaniu ról wielkoświatowych kokietek jest chyba u nas jedyna. Zresztą, jej możliwości odtwórcze są bardzo bogate i często wychodzą poza ramy tego typu. Widzieliśmy ją wszak w tak odmiennych rolach, jak w komediach: „Miłość przy świecach", „Będzie lepiej" i „Całus i nic więcej". W każdym z tych widowisk była doskonała, choć różna w typach.

Początek jej kariery filmowej sięga czasów „10 z Pawiaka", gdzie grała epizod. Po tym widzieliśmy ją w roli Amelki w „Ułani, ułani" i wreszcie jako pokojówka Rózia w „Księżnej Łowickiej".

Dziś Loda Niemirzanka jest jedną z najlepszych naszych artystek komediowo - farsowych, a w rolach subretek nie ma chyba konkurentki.

Feliks

Człowiek z melonikiem



Smutny, mały człowiek z melonikiem, wielkimi butami i cienką laseczką, — wielki artysta Charlie Chaplin znów osamotniony?

Takie pytanie emocjonuje teraz cały świat artystyczny U.S.A. Co się stało? Czy biedny Chaplin nigdy już nie zazna szczęścia w małżeństwie? Zdawałoby się, że wielka miłość, która połączyła go z młodziutką Paulette Goddard nie zazna żadnych wstrząsów, aż tu nagle...

Zaczęło się od tego, że znany producent amerykański Selznick rozpoczął przygotowania do nowego filmu p.t. „Poszła z wiatrem". Miał do wyboru kilka kandydatek do głównej roli kobiecej, między innymi: Chaudette Colbert, Normę Shearer, Myrnę Loy i Margaretę Mitchel. Gwiazdy to — wielkie, gwarantujące powodzenie kasowe. I nagle, gruchnęła wieść, że rolę objęła, Paulette Goddard. Wszyscy wiedzieli, że żona Chaplina nie może grać w cudzym filmie, bo tak dyktował rozsądek i logika. Chaplinowi bowiem, pomijając ich wielką miłość, zawdzięcza Paulette swoją karierę.

I gdy faktem stało się, że Goddard zaangażowała się do Zelznicka — opinia publiczna nie znalazła innego wytłumaczenia tylko to, że Chaplin rozszedł się z żoną...

Pozostaje jeszcze jedna tylko nadzieja: że cała ta historia jest wydmuchana przez usłużną reklamę i że fakt zaangażowania się Paulette do obcej wytwórni — nie przesądzi jej stosunków małżeńskich.

Oby tak było. Nasza sympatia jest po stronie małego człowieka z melonikiem i nie chcielibyśmy, aby jego ukochana żona „poszła z wiatrem".

Jutro ślub Witolda Contiego

Jutro, w czwartek o godzinie 12 w południe w kościele ewangelicko - reformowanym w Warszawie (Leszno 20) odbędzie się ślub ulubionego i popularnego amanta filmowego i teatralnego, Witolda Contiego z p. Susi M., córką przemysłowca.

Państwo młodzi nie wyjadą w podróż poślubną, gdyż Witek ma za kilka dni premierę „Rozwódki" w teatrze Wielkia Rewia, natomiast — jak już pisaliśmy na tym miejscu — po występach w tym teatrze, młodzi wyjadą do Wiednia, gdzie Conti zamierza nadal kształcić głos u tamtejszych profesorów śpiewu.

Szczęść Boże młodej parze!

KUPON 3
KĄCIKA ZBIERACZY AUTOGRAFÓW

Najnowsze premiery NA EKRANACH STOLICY

Ślepy zaułek

Z nieubłaganą prawdą przedstawione jest w tym filmie życie ludzi ulicy, a przeważnie młodzieży, która wegetując w skrajnej nędzy w „ślepym zaułku" bez opieki, nadzoru i nauki — wyrasta na szkodliwy element społeczeństwa, na jednostki, dla których życie człowieka staje się niczym, a jedynym argumentem jest nóż i rewolwer.

Pokazując w tym filmie grupę młodzieży, która „zaprawia" się w grabieżach, bójkach i występkach przeciw prawu — reżyser równocześnie przedstawia nam nicponia, który wywodzi się z takiej samej zgrai „dzieci ulicy".

I co się z nim stało? Za występek poszedł do „domu poprawczego", z którego wyszedł już... gotowy do „pracy" gangster. (Nawiasem mówiąc — niezbyt pochlebnie przedstawia reżyser skutki pobytu w amerykańskim domu poprawczym). I oto teraz, gdy zatęsknił za domem rodzicielskim, gdy ukradkiem przywędrował do swego gniazda — matka wyklina go, bo nie chce znać zbrodniarza, choćby to jej rodzony syn, a narzeczona, która ongiś mu zaufała — teraz stoczyła się na dno bagna moralnego.

Zostaje więc znów sam. Jest mu już wszystko jedno. Jakąż ma wybrać drogę, ten zepsuty już do szpiku kości człowiek? Wybiera nową zbrodnię. Tym razem chce porwać dziecko bogatych rodziców, by wymusić okup. W walce jednak ginie. Ginie człowiek, który wywodził się ze „ślepego zaułka", dziecko ulicy, które nigdy nie miało opieki, poparcia moralnego, dziecko, które żyło, jak dziki zwierzak.

Na tle tej smutnej historii rozgrywa się jeszcze jedna, dla odmiany — romantyczna, ale nacechowana głębokim tragizmem. Prawda, jaka idzie od tego filmu — boli aż swoim realizmem i krzyczy niesprawiedliwością, jaka się dzieje ludziom „zapomnianym przez Boga", w ślepym zaułku wielkomiejskiego życia.

Reżyseria na wysokim poziomie artystycznym. Gra wszystkich artystów, nie wyłączając grupy chłopców — zasługuje na szczere uznanie.

(M.S.)

Sto cennych nagród

czeka Czytelników za udział w ankiecie

Już dziś możemy podać, jakie nagrody będą rozdane Czytelnikom za udział w naszej ankiecie przy wyborze najlepszych dwóch filmów za rok 1937.

Dlaczego zwlekaliśmy z podaniem szczegółów? Chcieliśmy się po prostu przekonać, czy tylko nagrody zachęcają Czytelników do tak licznego udziału we wspólnej pracy, czy też prawdziwe zamiłowanie do sztuki filmowej. Okazało się na szczęście, że nasza rodzina kinomanów — to ludzie rzeczywiście rozkochani w sztuce filmowej, ludzie, którzy się szczerze i głęboko interesują wszystkimi przejawami życia kinowego.

To też w nagrodę podajemy, jakie premie będą rozdawane wśród uczestników ankiety. Będą więc: bogato oprawione książki (powieści „Dama Kameliowa" i „Ziemia błogosławiona"), wielkie portrety sławnych gwiazd, Grety Garbo, Luizy Reiner i Pawła Muni, ofiarowane przez wytwórnię Amerykańską Metro-Goldwyn-Mayer, będą bogate przybory toaletowe, jak perfumy, mydła i wody kolońskie, dalej kosmetyki w najprzedniejszym gatunku i — uwaga, uwaga! — całe komplety fotosów z dwóch filmów amerykańskich, które ulokują się na pierwszym i drugim miejscu.

Teraz czekamy na dalszy masowy napływ głosów. Podajemy stan na dzień dzisiejszy:

KRAJOWE:

	głosów
Znachor	885
Dziewczęta z Nowolipek	193
Piętro wyżej	19

ZAGRANICZNE:

Dama Kameliowa	441
Ziemia błogosławiona	213
Ich stu i ona jedna	173
Gdy kwitną bzy	117
Bohaterowie morza	55
Pod dwiema flagami	39
Królowa Wiktoria	23

KUPON

NAJLEPSZE FILMY W ROKU 1937:

Polski ....

Zagraniczny ....

Imię i nazwisko głosującego ....

Dokładny adres ....

Zmierzch niemieckiej potęgi w boksie

Relacja naszego specjalnego wysłannika z meczu bokserskiego Polska — Niemcy w Poznaniu

Gdy przed meczem poznańskim pytano wodza bokserów Trzeciej Rzeszy o wynik meczu, padła odpowiedź:

— Wygramy 10:6.

Gdy jednak po trzech walkach, Polacy prowadzili 6:0, a na ringu ukazał się anemiczny blondyn Hesse, który miał powstrzymać huraganowy ogień karabinu maszynowego, ucieleśnionego w osobie Woźniakiewicza, na wygolonej twarzy pana doktora Metznera ukazał się grymas. Bólu czy radości? Raczej to pierwsze, gdyż nawet pan doktór słyszał o niezwykłej bitności popularnego łodzianina.

Tym razem jednak dr. Metzner omylił się. Omylił się tak samo, jak na przykład Cyganiewicz czy wielu innych, którzy sądzili, że w ostatnim meczu w szeregach amatorów Henryk Chmielewski przypomni sobie... znokautuje swego przeciwnika. Rozczarowanie i tu było bardzo duże.

Chmielewski nie wytrzymał i kto wie czy nie podważył zaufania Cyganiewicza do swych mocarnych dotąd dawna pięści.

Ogólny głos opinii i fachowców zgodnie stwierdza, że najlepszym bokserem Polski i w ogóle meczu Niemcy — Polska był Czortek. Jego wycyzelowana technika, kondycja bez zarzutu, różnorodność ciosów i bogactwo tricków w sumie dawało to co się nazywa popularnie klasowym bokserem.

Niemcy poza tym nie chcą przyznać, że nadział się im Kolczyński.

Są tacy, którzy mają pretensje do Kolczyńskiego, że rzucił na deski Nessela już w pierwszej rundzie! Zalepiej byłoby, gdyby fakt ten miał miejsce w trzeciej rundzie. Wówczas nie doszłoby do kilku dramatycznych momentów, jakie przeżywał Polak i widownia nie przeżywałaby chwil zgrozy, gdy Kolczyński na błyskawicę sekundy poszedł na deski w drugim starciu.

TAJEMNICA SZYMURY.

Sobkowiak był wyraźnie osłabiony robieniem wagi. Zapewne dlatego nie pozwolił się na zbyt ostre ataki by wykończyć od razu czupurnego i wypadającego na przedstawiciela wagi papierowej, Niemca Tietschę. W sumie jednak Sobkowiak zadanie swe wypełnił bez zarzutu.

Koziołek bił się bardzo ambitnie, potrafił kilka razy dość zdecydowanie zaatakować, ale walkę kończył mocno „spuchnięty".

Najsłabszym pięściarzem był Szymura. Publiczność poznańska, która lubi swego Franusia uważała za wskazane wygwizdać go, gdyż widocznie nie jest przyzwyczajona do tak tchórzowskiego prowadzenia walki. Przypuszczać należy, że Szymura ukrywał jakąś tajemnicę. Nawet Stamm z narożnika spoglądał przerażony na swego wychowanka.

Pilat wypadł nienajgorzej. Przy uwzględnieniu remisowej walki jaką z mistrzem olimpijskim Rungem nie oceniłoby na pewno, jako przegraną. Pilat padł ofiarą zbytniej odwagi PZB.

CZYŻBY ZMIERZCH BOKSU NIEMIECKIEGO?

Chyba tak. Gdyby porównać obecną drużynę z tą, jaką widzieliśmy przed dwoma czy trzema laty — ocenę byłby jak najgorszą dla obecnych reprezentantów. Widzieliśmy w narożniku Niemców słynnego Ziglarskiego w roli sekundanta, gdy obserwując swoich kolegów w walce od czasu do czasu uśmiechał się pobłażliwie. Mały kogut, król nokautu, z pięścią którego zapoznali się i polscy bokserzy zapewne przypomniał sobie owe sławne czasy, gdy Niemcy byli naprawdę potęgą.

Cóż cechuje obecnie Niemców? Nakazano im, by szli ustawicznie do przodu. Idą więc stale i uparcie do przodu, ale w chwili ataku, zresztą z pochyloną głową, pozostawiają ręce w tyle. Wiedy ma to mało wspólnego z boksem. A przecież ostatecznie boks wymaga walki na... pięści a nie „bykiem".

Najlepszym pięściarzem Niemców był Campe. Klasyczna technika, duża szybkość, wspaniała blokada, spokój, duża siła ciosów — oto wiązanka, bardzo bogata walorów podoficera policji niemieckiej.

Poza tym żaden z bokserów nie mógł zadowolić. Jeszcze może wyróżnił się Vogt, zasłużył na minimalną pochwałę Hesse. Ale w sumie Niemcy razili brakiem kondycji i co najważniejsze nieprawidłowo walczyli, ustawicznie trzymając.

Zdaje się, że system wyszkoleniowy boksu niemieckiego prowadzony jest jak najfatalniej. Jeszcze rok lub dwa takiej „pracy" a po Poznaniu przyjdzie nieuchronny Sedan boksu niemieckiego.

CZY SKRZYWDZONO BOKSERÓW?

Wobec przyjęcia przez kierowników obydwóch związków zasady ogłaszania tylko zwycięzcy, sprawa remisów upadła.

Zastanówmy się, jakby wypadła punktacja, gdyby dopuszczono wydawanie remisów. A więc Sobkowiak wygrał bezapelacyjnie 2:0 dla Polski. Koziołek tylko zremisował. 3:1 dla Polski. Czortek wygrał bez żadnego [illegible]. Jest 5:1. Woźniakiewicz przegrał, a więc już tylko 5:3. Kolczyński wygrał. 7:3. Chmielewski tylko zremisował. 8:4. Szymura przegrał. 8:6. I wreszcie Pilat zremisował ... więc w sumie 9:7.

Znakomity znawca boksu, jeden z pionierów tego sportu w Polsce red. Juneczna-Dąbrowski twierdzi, że ogólny wynik spotkania przy remisach brzmi 8:3. Albowiem Kolczyński zremisował, a Chmielewski wygrał.

Mam wrażenie, że Chmielewski otrzymał zwycięstwo za: bezspornie ofensywność niezliczonej zresztą liczby ciosów, za posiadanie tytułu mistrza Europy i za to, że jednak Campe miał chwile wybitnej słabości. Pod koniec drugiej rundy Campe otrzymał niebywały cios, że gdy rozległ się gong padł na krzesło, a stary rutynowany Ziglarski wylał na niego kilka butelek wody, by przywrócić pokojantowi przytomność. Mimo to Campe rozpoczął walkę z „otchłani jedną w oczach".

SZWAJCAR SĘDZIĄ RINGOWYM

Pełniący funkcje sędziego ringowego i jednocześnie superarbitra punktowego, Szwajcar Ritzi z zadania swego wywiązał się nie najgorzej. Najdziwniejsze w jego sędziowaniu było, że często napominał Polaków, dawał nawet ostrzeżenia, ale zwycięstwa przyznawał... Polakom.

POZNAŃ W ODŚWIĘTNEJ SZACIE

Przyznajmy, że Poznań nie zawiódł. Zapełnił halę 6.000 widzów, innymi słowy wykupił wszystkie bilety, zagrzewał chłopców do walki mimo protestów sędziego i potrafił być obiektywnym, gdy jego pupil Szymura nie stanął na wysokości zadania.

Ulica żyła pod znakiem meczu. Niemal na każdym miejscu toczyły się żywe rozmowy na temat meczu a przed hotelem „Monopol", gdzie znajduje się rezydencja PZB, tworzyły się żywo zatory. Szczególną sympatią cieszył się Chmielewski. Gdy wyszedł z hotelu obległa go gromada poznaniaków, którzy „znokautowali" łodzianina i wymusili ostatnie autografy amatorskiego mistrza Europy w wadze średniej.

ZAKOŃCZENIE... SIELANKI

Do bogatej kroniki boksu polskiego wpisany został w niedzielę zwycięski mecz z Niemcami. Był on ukoronowaniem wspaniałego sezonu. Mamy za sobą zwycięstwa nad Norwegią, Irlandią, Włochami a obecnie nad Niemcami.

Nie pyszmy się, jak Niemcy, ale mamy prawo cieszyć się, że w chwili obecnej stanowimy naprawdę potęgę bokserską, przed którą każda nacja Europy musi schylić czoło.

Ucieczka 4 więźniów skazanych na śmierć

BERLIN. Z Erfurtu donoszą, że z tamtejszego więzienia zbiegło wyłamawszy kraty okienne czterech ciężkich przestępców, skazanych na śmierć.

W wyścigu udział biorą obok żandarmerii oddziały szturmowe, straż ogniowa, dwie kompanie wojska i policja. Zbiegłych dotychczas nie ujęto.

Potworny morderca został stracony

BERLIN. Wczoraj stracono w Berlinie 40-letniego Michela, który zamordował śpiącą żonę i 4-o dzieci.

Wybuch gazu świetlnego

Wczoraj rano nastąpił w jednym z domów w Oliwie wybuchł gazu świetlnego, przy czym jedna osoba została zabita, a jedna ciężko ranna. Wnętrze domu uległo zupełnemu zniszczeniu.

Holandia uznała podbój Abisynii

HAGA. Rząd holenderski postanowił wysłać w najbliższym czasie swego nowego posła Hubrecht'a do Rzymu, zaopatrując go w listy uwierzytelniające, zaadresowane do króla Włoch i cesarza Abisynii.

Oszukali akcjonariuszy na 25 tys. zł

„Pionierzy" rodzimego przemysłu muzycznego w areszcie

Przed niedawnym czasem policja stołeczna wpadła na ślad sprytnie zorganizowanej afery oszukańczej.

Dwaj znani oszuści Stanisław Karpiński i Dawid Szlejderman postanowili dokonać większego „interesu" i w tym celu rozpoczęli rozgłaszać pomiędzy bogatszymi amatorami muzyki, iż zakładają fabrykę tanich skrzypiec i poszukują do tego przedsięwzięcia wspólników z kapitałem. Szczegóły całego interesu przedstawiały się bardzo ponętnie i wielu chętnych zasiliło oszustów pieniędzmi.

Oczywiście „przedsiębiorcom" o nic innego nie chodziło. Zgarnęli pieniądze naiwnych amatorów muzyki do kieszeni i zniknęli z horyzontu.

Poszkodowani na 25 tysięcy złotych akcjonariusze niedoszłej fabryki złożyli zameldowanie w policji o całej sprawie. W trakcie dochodzenia okazało się, iż oszuści przystąpili do machinacji w bardzo pomysłowy sposób. Aby nie wzbudzać najmniejszych podejrzeń, sporządzili oni dokładny kosztorys całej fabryki wraz z planami oraz szczegółowymi obliczeniami całości. Firma miała nazywać się „Marcin Groblit" na cześć słynnego polskiego wirtuoza.

Cała produkcja miała być zmechanizowana w najdrobniejszych szczegółach i z tej racji koszt wykonywanych skrzypiec miał być minimalny. Niezależnie od całkowitego opanowania rynków krajowych istniały, jak twierdzili oszuści, wielkie możliwości wywozu wyprodukowanych skrzypiec do całego szeregu państw obcych.

Ponieważ prócz tego „dyrektorzy" zapowiedzieli stanowczo, iż udziałowcy otrzymają najmniej 25 procent rocznie z włożonego kapitału, cały szereg osób postanowiło do spółki przystąpić.

Obecnie policja odszukała bezczelnych oszustów. Jak się okazuje mają oni na sumieniu znacznie więcej podobnych spraw i już od dawna poszukiwani byli listami gończymi przez władze.

Poderżnęła gardło mężowi

(Początek na str. 1-ej)

Ona budowała przyszłość na szczęściu rodzinnym w gronie męża i dzieci, on cel życia widział na dnie kieliszka. Zarobki, otrzymywane przezeń jako pomocnika maszynisty na Stacji Pomp wodociągów warszawskich, tonęły całkowicie w alkoholu, jakim raczył się codzień.

Na młodą kobietę spadł cały niemal ciężar utrzymania rodziny. Zajęła się wyrabianiem torebek. Pracowała dniami i nocami, ale dopięła swego: obaj synowie otrzymali staranne wychowanie i wykształcenie. Ciemną plamą życia jej to były pijackie orgie męża.

Wracał do domu i już od progu miał pod adresem rodziny tylko wymysły. Lachmirowiczowej serce się ściskało, patrząc, jak mąż nielitościwie obchodził się z dziećmi. Zamiast pieszczoty miał dla synów złe słowo, zamiast pogłaskać dzieci, chwytał je tak mocno, aż sińce pozostawały na dłuższy czas.

Nieraz trzeba było uciekać z domu. Ona wraz z dziećmi kryła się u sąsiadów, na schodach, w piwnicach w obawie przed złowróżbnymi groźbami Lachmirowicza. Później wyprowadziła się w ogóle do siostry. Po dwóch miesiącach wróciła na prośby męża. Odosobnienie to na krótki czas przyniosło spokojniejszą atmosferę. Później awantury powtórzyły się.

— Nie wiem, za co on nas tak nienawidził — skarży się Lachmirowiczowa sądowi.

Skarga brzmi szczerze i wyciska łzy z oczu tłumnie zebranych na sali sąsiadek Lachmirowiczowej.

Oskarżona opowiada dalej. Zdecydowała się na własną śmierć. Krytycznego dnia po awanturze wyszła razem z mężem na ulicę, chcąc go przebłagać. Nadjechał tramwaj. Powiedziała mężowi, że rzuci się pod niego. On ją zatrzymał. Nie dla tego, że pragnął jej życia.

— A jak się zabijesz, to wszystko spadnie na mnie, że przeze mnie zginęłaś. Nie chcę tej odpowiedzialności, — powiedział wówczas Lachmirowicz i przemocą zaprowadził żonę do mieszkania. Tam wybuchła nowa awantura. Z trudem na kolanach ubłagała męża, by się położył. Pomogła mu się rozebrać. Lachmirowicz zasnął. Alkohol działał i we śnie. Z ust śpiącego, jak w malignie, wydobywały się groźne słowa o zamordowaniu żony, dzieci.

— Dawaj mi noża — rzęził pijany.

Lachmirowiczowa czym prędzej schowała wszystkie noże. Bała się, że mąż się obudzi i groźbę wypełni. Przypomniała sobie, że przy łóżku męża stoją przybory do golenia. Wzięła brzytwę do ręki, chcąc ją schować. Ostra stal błyszczała i przykuwała jej oczy. Do uszu dochodził gardłowy głos męża. Decyzja zrodziła się niezwłocznie. Ostrzem brzytwy chciała zdusić w gardle obelżywe i złowrogie słowa.

— Wolałam więzienie dla mnie, niż śmierć naszych dzieci — ta myśl zdecydowała o ciosie brzytwy w szyję męża.

Nieprzytomna pobiegła na policję.

Opowieść Lachmirowiczowej skończona. Na potwierdzenie jej znajduje się na stole sędziowskim ciekawy dokument. Lachmirowicz nie staje przed sądem bo już przed innym sądem zdał rachunek ze swego życia. Ale pozostawił list, pisany do żony w ostatnich godzinach życia.

Złożony chorobą, na łożu szpitalnym, w obliczu nieuchronnej śmierci pisze list, w którym prosi całą rodzinę o przebaczenie „Byłem codziennie pijany i to moja wina, bo w gruncie rzeczy nie byłem takim złym człowiekiem".

Przed sądem przewijają się świadkowie. Z nich największe wrażenie wywołują dwaj synowie oskarżonej i zmarłego pokrzywdzonego. Jak i inni świadkowie, bronią matki. Muszą się łamać wewnętrznie, bo broniąc matki, muszą oskarżać tego, co z woli Opatrzności bronić się już na ziemi nie może.

Prokurator popiera oskarżenie. Czyn Lachmirowiczowej nie znajduje usprawiedliwienia w prawie, które domaga się napiętnowania winy, a więc i kary.

O karę, która by pozwoliła oskarżonej wypełnić jej zadanie, opiekę i wychowanie dzieci, prosił obrońca.

Po naradzie Sąd wyniósł wyrok, mocą którego skazał Lachmirowiczową na 2 lata więzienia z zawieszeniem.

Prokuratorzy żądają surowej kary

w procesie przeciw Doboszyńskiemu

Przedostatni dzień rozprawy przeciw Doboszyńskiemu we Lwowie rozpoczął się z opóźnieniem o godz. 9-ej rano i wypełniony był do południa przemówieniem oskarżycielskim wiceprok. Olberka.

Po przerwie zabrał głos drugi oskarżyciel publiczny prok. Edward Olszewski.

Obaj prokuratorzy w swych obszernych przemówieniach domagali się uznania Doboszyńskiego winnym zarzucanych mu przestępstw i surowej kary.

Następnie do głosu przyszli obrońcy, a mianowicie adwokaci dr. Pieracki i Czerwiński. Dziś dalszy ciąg rozprawy.

Rzeki wystąpiły z brzegów

podczas huraganu w północnej Kalifornii

NOWY JORK. Trwający od dłuższego czasu orkan, połączony z burzami śnieżnymi i deszczem spowodował w północnej Kalifornii wylew wszystkich rzek.

Skutkiem przerwania tamy na Sacramento zostało zalanych wodą przeszło 25 tysięcy akrów obszaru, zamieszkałego przeważnie przez ludność rolniczą. Tysiące osób zostały pozbawione dachu nad głową.

W okolicy miejscowości S. Jose uległo zniszczeniu przeszło 40 tysięcy drzew owocowych. Znaczne spustoszenia wyrządziła również powódź w północnym Michiganie.

KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL

PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH i POKRZYWDZONYCH



Było to w czasach przedwojennych.

Na Kaukazie grasował ze swoją bandą herszt zbójecki Selim-Chan. Ale Selim-Chan nie był zwykłym zbójem...

Był to bohater narodowy Czeczeńców (Czeczeńcy — to szczep kaukaski), który zorganizował w górach bandę wiernych mu Czeczeńców, porywał ludzi bogatych, a otrzymywany później okup pieniężny rozdawał między ubogich mieszkańców gór.

Selim-Chan stał się postrachem całego Kaukazu Żaden bogacz nie był pewny swego mienia...

Z wyczynów Selim-Chana głośne było, — między innymi, — porwanie jedynaczki bogatego magnata naftowego, Olgińskiego. (Był to Polak, który przybył na Kaukaz z Warszawy).

Gdy jedynczka ta, imieniem Marta, wróciła do domu po złożeniu okupu przez jej ojca, uciekła dobrowolnie z domu rodziców i wróciła do Selim-Chana. Pokochała go bowiem gorąco i została jego żoną.

Jej ojciec, ogromnie do niej przywiązany, powędrował w góry w przebraniu Czeczeńca na jej poszukiwanie. Ale gdy ją wreszcie odnalazł, Marta nie chciała nawet słyszeć o powrocie do domu, o opuszczeniu Selim-Chana.

O Selim-Chanie głośno było w całej Rosji, a nawet i za granicą. Mimo ogromnych wysiłków władz policyjnych i wojskowych nie udało go się schwytać. Wysłano w pogoń za Selim-Chanem liczne bataliony wojska, cały sztab tajnych agentów, ale wszystko nadaremnie

Jeden oficer carski, Kibirow, postanowił za wszelką cenę schwytać Selim-Chana. O swoim zamiarze oznajmił on władzom wojskowym, nie chciał jednak w żaden sposób wyjaśnić, na czym polega jego plan. Zgodzono się uszanować jego wolę.

Tymczasem Kibirow, przebrawszy się za Czeczeńca, dostał się do bandy Selim-Chana i pozyskał sobie jego zaufanie jako Czeczeniec Ali.

Gdy pewnego dnia Czeczeniec Chadżi, zaufany Selim-Chana przyniósł zasłyszaną gdzieś wiadomość, że niejaki oficer Kibirow stara się dostać w zdradzieckim celu do bandy Chana, Selim-Chan zwrócił się do Kibirowa: „Ty, Ali, najlepiej dasz sobie z tym radę... Trzeba „uprzątnąć" z drogi tego Kibirowa.."

Kibirow musiał spełnić rozkaz. Poszedł z Chadżim do Groźnego. Tam kazał Chadżiemu, żeby mu przyniósł skąd mundur oficerski, który miał mu niby być potrzebny do tej „roboty", potem zamordował Chadżiego, a do pokrwawionego munduru przypiął kartkę: „Tak zginął Kibirow, który czyhał na życie Selim-Chana..."

Przybywszy do Selim-Chana, Kibirow zaczął mu opowiadać o tym, w jaki sposób zamordował „Kibirowa".

Gdy Kibirow skończył swoje opowiadanie, Selim-Chan zawołał do pokoju kilku Czeczeńców, i zaczął chwalić „Aliego".

W związku z zamordowaniem Kibirowa generał-gubernator Michejew zwołał do Groznego wielką naradę

Na naradzie zabrał głos oficer Gregory Siokrski i oświadczył: „Ja mam plan schwytania Selim-Chana". Wszystkie głowy zwróciły się w jego stronę.

Oficer Sikorski oświadczył, że postara się w przebraniu Czeczeńca dostać do bandy Selim-Chana, aby wydać go potem w ręce władz. Nagle, podczas zebrania, dano znać telefonicznie generał-gubernatorowi, że Selim-Chan porwał milionera amerykańskiego.

Misję porwania milionera amerykańskiego Selim-Chan powierzył Kibirowowi i Esaudowi. Przed udaniem się w drogę Kibirow poszedł się pożegnać z Selim-Chanem.

Kibirow i Esaud udali się do Kisłowodska. Po drodze Kibirow tłumaczył Esaudowi, że przy pierwszym porwaniu Amerykanina mówił tak cicho do Esauda, bo bał się, że jakiś nadchodzący właśnie dżigit pozna go. „Ale dlaczego Ali dotychczas o tym nie mówił?" — pomyślał Esaud, spojrzawszy przenikliwie na Kibirowa.

Esaud udał się do hotelu „Niagara", by się pod jakimś pretekstem dowiedzieć czegoś o amerykańskim milionerze. W tym celu zawiązał rozmowę z portierem hotelu.

Od portiera dowiedzieli się, że milioner amerykański wyjeżdża wieczorem do Baku. Udali się więc obaj do mieszkającego w pobliskim aule Hamida i umówili się, że ktoś będzie czekał z parą koni niedaleko stacji Dagestan. Tam miano dokonać porwania milionera.

Esaud i Kibirow włożyli mundury oficerskie i w tym przebraniu udali się na dworzec kisłowodski. Tam zobaczyli milionera amerykańskiego, jak wychodził na peron. Dwaj „oficerowie" podążyli także ku drzwiom, prowadzącym na peron..

„Oficerowie" Esaud i Kibirow weszli do tego samego przedziału co i Amerykanin. Po drodze nawiązali z nim rozmowę.

Gdy byli niedaleko stacji Dagestan, Kibirow błyskawicznym ruchem zerwał plombę i pociągnął za rączkę hamulca, a Esaud rzucił się na Amerykanina.

Esaud porwał Amerykanina na ręce, zakneblowawszy mu przed tym usta, potem razem z Kibirowem wyskoczyli z pociągu..

Kilka minut później dosiedli koni, które na nich czekały w umówionym miejscu...

Kibirow i Esaud zajechali do Hamida. Odpocząwszy nieco, postanowili wyruszyć tej samej jeszcze nocy do obozu Selim-Chana. Hamid wyszedł, żeby im przynieść ubranie, mieli bowiem jeszcze na sobie wciąż oficerskie mundury.

W komorze stała duża skrzynia z ubraniami. Hamid otworzył kłódkę i zaczął szukać odpowiedniego stroju dla „Aliego" i Esauda.

Z „Alim" nie było kłopotu. Hamid szybko wyciągnął ubranie, które leżało na nim doskonale. Ale co zrobić z Esaudem?...

W końcu jednak wybrał Hamid jedno z największych rozmiarów ubrań i wrócił do sakli.

„Ali" i Esaud zaczęli się przebierać.

Kibirowowi żal było zrzucić z siebie mundur oficerski... Chwilami czuł się w nim przecież, jak prawdziwy Kibirow, dzielny, szanowany ogólnie oficer carski...

A ten czeczeński strój?... Ten strój oznaczał dla niego rozbój, porwania, przestępstwa.

Nie!... zaprotestowało coś nagle w duszy Kibirowa. Po stokroć nie!...

Ten strój oznacza teraz dla niego, Kibirowa, najwyższe poświęcenie, na jakie może się zdobyć oficer, który godzi się popełniać przestępstwa dla dobra Ojczyzny!...

Kibirow z wewnętrznym poczuciem dumy naciągnął na siebie strój czeczeński...

Esaud i Kibirow pożegnali się serdecznie z Hamidem i jego żoną, dziękując starej Czeczeńce za posiłek, potem wraz z Amerykaninem udali się do obozu Selim - Chana.

— A pamiętajcie oddać Chanowi wyrazy pozdrowienia od najwierniejszego sługi, — powiedział do nich na pożegnanie Hamid.

— Tak, Hamidzie... Wszyscy jesteśmy wiernymi sługami naszego wielkiego Chana... — odpowiedział „Ali".

Wędrówka nocą do obozu Selim-Chana nie należała bynajmniej do rzeczy łatwych...

W nieprzeniknionych prawie ciemnościach wędrowali przez kręte ścieżki górskie, przyświecając sobie tylko od czasu do czasu latarką...

Esaud i Kibirow czuli się teraz w swoim żywiole. Obaj znali góry, znali każdy niemal zakątek w tej okolicy... To wspinanie się ciemną nocą po skalnych wysokościach dawało im tylko silne, emocjonujące poczucie pokonywania niebezpieczeństw.



Przywitali ich radosnym: — Marszy aluk!

Kibirow czuł się pełen młodzieńczości i dumy...

Ale za to Amerykanin był w o wiele gorszej sytuacji!... Dla niego to wspinanie się nocą po górach było prawdziwą męką... Wprawdzie Esaud prowadził go po prostu przez całą drogę, ale mimo to Amerykanin pośliźgiwał się i wydawało mu się wciąż, że za chwilę zleci w przepaść...

Wędrowali długo, aż wreszcie zaczęło świtać... Kontury gór rysowały się coraz to wyraziściej... Potem ośnieżone wiecznie wierzchołki olbrzymów górskich zapłonęły we wschodzącym słońcu...

Amerykanin odetchnął z ulgą. Wraz ze słońcem zaczęły powoli znikać z jego duszy koszmarne myśli, które gnębiły go nocą.

Milioner John Smith odzyskiwał wrodzoną sobie pogodę ducha i zaczął spoglądać na wszystkie wydarzenia tej nocy jak na przygodę... Przygoda ta była wprawdzie straszna i niebezpieczna ogromnie, to prawda, ale milioner miał pewność, że zakończy się jednak dobrze, tak, jak w filmach amerykańskich, co do czego nie miał wątpliwości, — wszak ten oficer - zbój powiedział mu, że idzie tu tylko o dolary. Mimo ogromnego zmęczenia, jakie odczuwał, myślał Amerykanin z ogromnym zaciekawieniem o tym, jak też może wyglądać słynny Selim-Chan i jego obóz...

Do obozu przybyli nad ranem, niedługo po świcie...

Straż, pilnująca obozu, z daleka jeszcze dojrzała zbliżających się i poznała Esauda i Aliego. Kim był ten trzeci, tego nie trudno było się domyśleć. W obozie Selim-Chana panowała zupełna szczerość i równość. Wszyscy Czeczeńcy, stanowiący „czynną" gromadę, która towarzyszyła Selim-Chanowi w jego wyprawach, wiedzieli zawsze o każdym zamierzonym przedsięwzięciu. Tym razem więc także wszyscy wiedzieli, że Ali i Esaud udali się na „połów" i to na grubą rybę...

Trzymający straż Czeczeńcy ucieszyli się ogromnie na widok Aliego i Esauda. Przywitali ich radosnym:

— Marszy aluk!

Kibirow i Esaud odpowiedzieli równie wesoło z tą naturalne różnicą, że Esaud był szczerze uradowany widokiem swoich towarzyszy, a Kibirow, jak zwykle, odgrywał tylko rolę uradowanego „Aliego"...

— Jak wam poszło, chłopcy? — pytano ich.

— Dobrze! — odpowiedział raźnym głosem Esaud. — Widzicie przecież!... — wskazał na Amerykanina.

Amerykanin przyglądał się ciekawie Czeczeńcom.

— Chan już pewnie wstał, prawda? — odezwał się Ali. — Pewnie czeka już niecierpliwie na nas...

— Zgadłeś, Ali... Chan jakby przeczuł, że dziś nad ranem przybędziecie... — odpowiedział znajdujący się wśród straży Hanum. — Wczoraj jeszcze odezwał się do nas, gdyśmy zebrali się wszyscy przed jego grotą po wieczornej modlitwie:

„Zobaczycie, że Ali jutro rano wróci... On się zawsze szybko uwija... Pewnie już obaj z Esaudem mają Amerykanina w swoim ręku..."

— No i nie omylił się... — błysnął Esaud białymi zębami w uśmiechu.

Gdy przybyli do właściwego obozu, przeszedłszy najpierw przez linie straży, dosyć gęsto rozstawionych, Kibirow kazał jednemu z Czeczeńców, Izmaiłowi, odprowadzić Amerykanina do jednej z grot. Sam zaś wraz z Esaudem podążył przed grotę Selim-Chana.

Selim-Chan czekał już na nich w otoczeniu swojej najbliższej „świty" z Kadim na czele. Powiadomiony o ich zbliżaniu się, wyszedł im nawet na przeciw. Gdy ujrzał wreszcie swego Aliego w towarzystwie Esauda, twarz jego rozpromieniała radością:

— Ali! Już jesteś z powrotem? — zawołał z podziwem w głosie. — Tak szybko załatwiłeś tę sprawę?!

I starym zwyczajem wziął go w swoje objęcia.

— Mieliśmy obaj z Esaudem dosyć roboty, — odpowiedział Kibirow, chcąc sobie zaskarbić sympatię Esauda, ale daliśmy sobie radę... O, żebyś widział, Chanie, ile Esaud musiał się nadźwigać... A potem przez całą drogę tutaj, do obozu, prowadził tego Amerykanina za rękę, jak dziecko...

Mówiąc w ten sposób, Kibirow miał podwójny cel na myśli:

Po pierwsze, będąc przekonany, że Esaud nie dawno temu patrzał trochę krzywo na niego i miał go w podejrzeniu, Kibirow chciał pozyskać sobie pełne zaufanie tego Czeczeńca. Po drugie — wiedział, że takie chwalenie „towarzysza", taka skromność, powiększy jeszcze bardziej sympatię Selim-Chana.

Z chwilą bowiem gdy Kibirow znalazł się w obliczu Selim Chana, musiał wciąż myśleć o tym, że powinien każdej chwili zyskiwać jeszcze bardziej jego zaufanie.

I Kibirow nie omylił się w swoich wyliczeniach...

Selim-Chan spojrzał na niego z uwielbieniem, myśląc w duchu:

„Co za cudowna skromność u tego dżigita..."

I jakby na znak, że rozumie intencje swego Aliego, Selim-Chan wziął w objęcia również i Esauda.

Ogromny Czeczeniec aż zarumienił się jak dziecko z radości i nieśmiało oddał uścisk swemu Chanowi...

— No, Ali, — odezwał się z żywością Selim-Chan. — Pójdziemy teraz przed moją grotę, zbierzemy się wszyscy i opowiesz nam, jak to było z Amerykaninem...

— Może go chcesz zobaczyć przed tym, Chanie? — zapytał Esaud.

(Dalszy ciąg jutro)

O przebudowę Urzędu poczt.

Zabiega słusznie Zarząd Miejski w Kielcach

W dniu 20 marca 1037 r. Zarząd Miejski m. Kielc przedłożył Dyrekcji Poczt i Telegrafów memoriał w sprawie:

Utworzenia agencyj Urzędu Pocztowego przy ulicy Piotkowskiej dla dzielnicy północno-zachodniej i przy skrzyżowaniu ulicy Piotrkowskiej z ulicą Okrzei dla dzielnicy północnej miasta, względnie o ile to byłoby możliwem do wykonania i o przybudowę Głównego Urzędu Pocztowego w taki sposób, by szerokie rzesze interesantów mogły dogodnie korzystać z usług przedsiębiorstwa.

W związku z powyższym utworzone zostały przy ul. Chęcińskiej i Sienkiewicza oddziały Urzędu Pocztowego p. n. „Kielce 2" i Kielce 3", które tylko częściowo odciążyły agendy Urzędu Pocztowego Kielce 1.

W dalszym ciągu rozmieszczenie biur „głównego" urzędu „Kielce 1" w wysokim stopniu utrudnia interesantom, z powodu ciasnoty pomieszczeń, swobodne załatwienie spraw.

Kielce o powierzchni 4050 ha, długości ulic 96 km. (z czego tylko 30 km. zabrukowanych) posiadają w chwili obecnej ponad 80000 mieszkańców i w porównaniu z ostatnim spisem ludności z 1931 r. zwiększyła się o-na o blisko 22.000 t. j. w przybliżeniu 34 proc.

Postępująca w szybkim tempie rozbudowa miasta i uruchomienie na jego obszarze szeregu przedsiębiorstw przemysłowych jako w jednym z ośrodków Centralnego Okręgu Przemysłowego przypuszczalnie w ciągu najbliższych dwóch lat zwiększy ilość mieszkańców do 100 tysięcy.

Zamierzone przez Dyrekcję uruchomienie nowych 3-ch agencyj dla dzielnic Herby, Barwinek i Nowy-Swiat nie wpłynie zdecydowanie na polepszenie się obsługi interesów instytucyj publicznych jak i prywatnych.

Z tych względów należałoby przystąpić jeszcze w roku bieżącym do rozbudowy Urzędu Pocztowego „Kielce 1" względnie budowy nowego gmachu centralnego, któryby całkowicie rozwiązał to zagadnienie, leżące tak w interesie gospodarczym mieszkańców miasta i Skarbu Państwa.

Rewizja Brygady Skarbowej

w przeds. samochodowym S-ki „Orzeł" w Kielcach

W piątek w nocy kontrola Skarbowa przeprowadziła u wszystkich członków Spółki Samochodowej „Orzeł" rewizje i zabrała materiał, z którego wynika, że koncesjonariusze nie wykazywali faktycznych dochodów w tym celu, aby płacić mniejsze podatki.

Prof. Wojciech Jastrzębowski w Kielcach

Do Kielc na specjalne zaproszenie wojewody kieleckiego przybył rektor Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie prof. Wojciech Jastrzębowski.

Znakomity gość zwiedził mieszczące się w gmachu Urzędu Wojewódzkiego komnaty, które w roku 1914 służyły za kwaterę główną Józefa Piłsudskiego.

Prof. Jastrzębowski, który, jak wiadomo, jest członkiem Naczelnego Komitetu Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego i sprawuje artystyczne kierownictwo akcji ze szczególnym zainteresowaniem oglądał prace nad artystycznym wyposażeniem wnętrza komnaty (według projektu artysty rzeźbiarza St. Rzepeckiego z Warszawy), którą zamieszkiwał Wielki Marszałek.

Zgodnie z założeniem projektu podjętego z inicjatywy wojewody dr. Dziadosza—komnata ta, jak również przyległe obok 3 sąsiednie sale tworzyć będą sanktuarium, które już w niedługim czasie uprzystępnione będzie szerszej publiczności.

W czasie pobytu swego w Kielcach znakomity artysta zainteresował się sprawą budowy Pomnika Legionów według projektu prof. Jana Raszki z Krakowa.

Z całokształtu wszystkich tych robót prof. Jastrzębowski wyniósł jak najlepsze wrażenia wyrazem czego był obok cennych i wnikliwych uwag artysty szczere wyrazy uznania dotychczasowych prac.

Kto rozbija tabliczki

adwokatom i lekarzom żydom

Nieznani sprawcy rozbijają tabliczki z nazwiskami lekarzy i adwokatów żydów w Kielcach, jakie wywiesza się przy bramach domów.

Na ulicy Sienkiewicza rozbito ubiegłej nocy kilka takich tabliczek szklanych i emaliowanych.

SKLEPY KONKURUJĄ z MIASTEM

zamieszczając w oknach afisze i plakaty

Rada Miejska m. Kielc zajmie się na najbliższym posiedzeniu sprawą statutu o poboree na rzecz gminy m. Kielc podatku od plakatów, szyldów i reklam.

Dotychczas dochody z powyższego tytułu zasilały słabo kasę miejską, aczkolwiek winny stanowić poważne źródło wpływów w ogólnym budżecie. Sprawa ogłoszeń, plakatów i reklam na słupach miejskich traktowana była raczej „po domowemu", a nie z punktu widzenia handlowego, co spowodowało minimalną rentowność przedsiębiorstwa rezlepiania afiszów.

Pomijając już śmiesznie małe opłaty, jakie miasto pobiera od plakatów na tablicach i słupach ulicznych — każdy sklep w śródmieściu stanowi poważną konkurencję dla Magistratu. wywieszając darmo wszelkiego rodzaju afisze i ogłoszenia.

Dochody z reklam i plakatów stanowią w innych miastach poważne pozycje dochodowe. Tylko Kielce nie doceniają należycie tego źródła wybitnie dochodowego i tolerują, że poważne nawet firmy zamiejscowe, rozporządzające budżetami propagandowo - reklamowymi sięgającymi setek tysięcy, płacą grosze za rozlepianie afiszów na słupach miejskich.

Również należałoby zwalczyć konkurencję sklepów i sklepy zamieszczające reklamy w swych oknach winno się opodatkować specjalną opłatą na rzecz miasta, jako przedsiębiorstwa reklamowo-ogłoszeniowe.

Podwyższenie taryfy opłat za plakaty i zwalczenie konkurencji witryn sklepowych — zapewnią miastu pokaźne dochody.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo.
Komunikaty i wzmianki 1 zł. od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Żytnia 8. Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.